



ISSN 1231- 8825

ŻYCIE UNIwersYTECKIE

e-mail: redakcja@amu.edu.pl

NR 3 (150) • MARZEC 2006

CENA 3 ZŁ



INDEKS

(imię i nazwisko)

Nr albumu

Przychodzi student
do doktora (?)

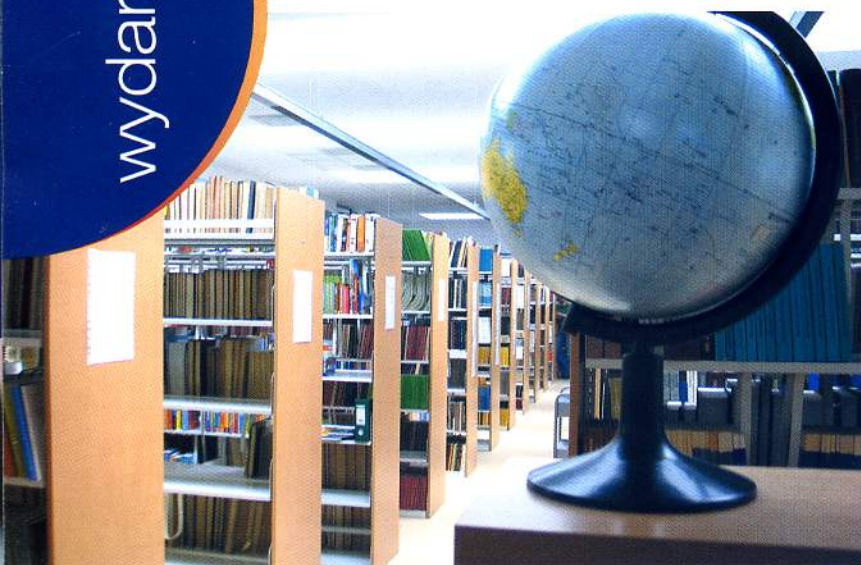
strony 12-13

Koniec II etapu budowy Geografia „u siebie”

6 marca w obecności reprezentacji wspólnoty akademickiej, zaproszonych gości, parlamentarzystów, gospodarzy regionu i miasta - oddaniem do użytku biblioteki i sali wykładowej zakończono budowę II części Collegium Geographicum - okazałego budynku Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych.



wydarzenia



Rektor prof. Stanisław Lorenc przypomniał, że 25 listopada 2002 roku wmurowano akt erekcyjny pod ten obiekt. Niespełna 2 lata później, 20 września 2004 r. sale dydaktyczne, audytorjne, pomieszczenia laboratoryjne, pracownie komputerowe, pokoje pracowników naukowych oraz dziekanaty przekazano do użytkowania. Półtora roku później, właśnie w marcu tego roku, oddano do użytku aulę na 321 osób, bibliotekę z czytelnią, szatnię oraz portiernię.

Z historii budowy

- Dokumentację projektowo-kosztorysową opracowała Autorska Pracownia Architektoniczna Jerzego Gurawskiego.
- I etap budowy rozpoczęto w listopadzie 2002 roku, a przekazanie do użytkowania nastąpiło 20 września 2004 roku.
- Łączna kwota wydatkowana na realizację I etapu robót wyniosła: 26 591 312,43 zł, w tym ze środków UAM 1 439 975,37 zł.
- II etap - 6 marca 2006 r.
- Umowny termin rozpoczęcia robót - 13.05.2005 roku, a ich zakończenia - 30.11.2005 roku.
- Powierzchnia użytkowa segmentów „C”, „D”, „Ł” wynosi 2674 m².
- Kubatura 12 579 m³.

Dziekan Wydziału Nauk Geograficznych, prof. Henryk Rogacki powiedział:

- Otrzymaliśmy budynek, by w nim prowadzić badania naukowe, kształcić. Natomiast gmach edukacji musimy zbudować sami. I do tego dzieła przystąpiliśmy, kontynuując dokonania poprzednich miejsc. Tak, aby dobre stawało się lepsze.

Wiele osób na Uniwersytecie troszczy się o nasz wydział. Wszystkim serdecznie dziękuję.

Znaczna część, co najmniej trzy czwarte naszego wydziału, jest tu na Morasku gotowa.

Dziś otrzymujemy bibliotekę i aulę. Ich brak był trudnym doświadczeniem. Dość powiedzieć, że od potrzebnych nam co dnia do pracy księgozbiorów dzieliło nas przez te ostatnie lata 10 kilometrów, jako, że biblioteka, z której korzystaliśmy, mieściła się w Domu Nauki, przy ulicy Wieniawskiego....

Nie mieliśmy też dużej sali. Ta, która pozostawała do naszej dyspozycji, liczyła 110 miejsc. Teraz - ponadtrzykrotnie więcej.

Trzeba było korzystać z gościnności Wydziału Fizyki, a także z sali Śniadeckich w Collegium Maius.

Teraz związki lokalowe z tym pięknym i szacownym budynkiem, w którym wydział spędził ponad 85 lat, kończą się. Nie dotyczy to związków emocjonalnych, bo one nie ustają. Mówi się, że Collegium Maius miało swój klimat, swoją atmosferę. To prawda. Jednak chciałbym odwołać się do wiersza, który mówi: to nie sztuka wybudować duży dom. Sztuka sprawić, by miał duszę. I to zadanie stoi teraz przed nami.

Przed nami też plany dalszej budowy - mam na myśli stalową konstrukcję, która nieco strasząc sąsiaduje z naszymi budynkami. Chcemy przysposobić też ją do potrzeb wydziału, włączyć w jego funkcjonowanie, tam mają być laboratoria, dodatkowe sale dydaktyczne, pracownie.

Tak więc wciąż jeszcze się urządzamy. Ale chcę też powiedzieć, że, okresie przyzwyczajania się do nowej, kilka razy większej niż dotąd, przestrzeni czujemy się tu już u siebie. **len**



4-5 wydarzenia

6 lekcja prawa

- **Konstytucja uczeni** - Z prof. Krzysztofem Krasowskim, prawnikiem, przewodniczącym Komisji Prawnej Senatu UAM i wice-przewodniczącym Komisji Statutowej powołanej do opracowywania statutu-UAM
- rozmawia Jolanta Lenartowicz

7 wśród narodów

- **Polacy „sprawiedliwi”**

8 pokolenia

- **Moi mistrzowie, moi uczniowie**
Profesor Krystyna Bartol - filolog klasyczny

10 ku pamięci

- **Uczone ulice** - Litwa - Ojczyzna Jego...
Henryk Łowmiański

11 Vivant Professores

- **„To znajomość, która chroni od zła”**
Urodziny profesora Bogdana Marcinka

12-13 na zdrowie

- **Gdy studenta boli ucho...**

14 ku nauce

- **Nie tylko wykłady** - Prezentujemy kolejne koła naukowe: Wydział Prawa i Administracji

15 ku praktyce

- **Europa dla doktoranta**

16-17 Dni Kilonii

- **Gościliśmy kilończyków**

18-19 samo życie

- **Studenckie mieszkania**

20 kultura

- **Aula Koncertowa**

22 na sportowo

- **Druga liga jest nasza!**

23 fotozagadka



ŻYCIE UNIwersyteckie • nr 3 (150) • marzec 2006

 **ŻYCIE**
UNIwersyteckie

UAM POZNAŃ
nr 3 (150) • marzec 2006

Wydawca:

Uniwersytet im Adama Mickiewicza
Rektorat, 67-712 Poznań,
ul Wieniawskiego 1

Rada Programowa:

Prof. Joachim Cieślak, prof. Andrzej
Kostrzewski, prof. Wojciech Nawrociak,
prof. Sławomira Wronkowska-Jaskiewicz
(przewodnicząca, prorektor UAM)

Redaktor naczelny:

Jolanta Lenartowicz
len_media@op.pl

Stali współpracownicy:

Teksty: Adam Barabas, Grażyna Barabas, Danuta Chodera,
Monika Miazek, Romuald Połczyński
Zdjęcia: Maciej Męczyński, Maciej Nowaczyk
Korekta: Lucyna Drajewska

Adres redakcji:

61-734 Poznań, ul. Nowowiejskiego 55
tel./fax 061 829 39 60

Biurowisko redakcji:

Dagmara Wrześniewska

Zdjęcia na okładce:

Maciej Męczyński

Opracowanie graficzne:

Agata Rząsa

Druk:

Drukarnia Libra-Print,
ul. Piłsudskiego 82, Łódź

ISSN 1231- 8825

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów.

Za treść zamieszczanych ogłoszeń, reklam i komunikatów redakcja nie odpowiada. **Zapraszamy do wszechstronnej współpracy.**

Chorea przybliżanie tańca



W Malarni Teatru Polskiego można było „Widzieć” także taniec z bliska.

Konieczne zadośćuczynienie

Stanowisko

Senatu Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu w sprawie współpracy pracowników Uniwersytetu z organami Służby Bezpieczeństwa PRL podjęte w dniu 27 lutego 2006 r.

Ze względu na przypadki podawania do publicznej wiadomości przez osoby, które uzyskały status pokrzywdzonych, nazwisk pracowników naszej uczelni widniejących w udostępnionych pokrzywdzonym dokumentach jako współpracownicy Służby Bezpieczeństwa, Senat Uniwersytetu wyraża poniższe stanowisko.

Senat uważa świadomą współpracę z organami bezpieczeństwa PRL za postępowanie uwłaczające godności nauczyciela akademickiego i członka społeczności akademickiej. Przypadki takiej współpracy, polegające na dobrowolnym przekazywaniu przez nauczających lub studentów informacji o swoich kolegach lub nauczycielach Senat uważa za wysoce naganne i przyjmuje do wiadomości z ubolewaniem. Osoby poczuwające się do tego rodzaju postępowania powinny, w przekonaniu Senatu, podjąć próbę zadośćuczynienia tym, którym wyrządziły krzywdę oraz środowisku akademickiemu.

Przedmiotem moralnej oceny Senatu są naganne fakty współpracy ze służbami specjalnymi. Respektując etos państwa prawa, Senat nie podejmuje się ani oceny działalności poszczególnych osób, ani motywów, które nimi kierowały uważając, że do takiej oceny upoważniony jest jedynie sąd.

Zarazem Senat wyraża przekonanie, że społeczność Uniwersytetu ma prawo oczekiwać od władz państwa i od władz uczelni, by nie obciążano jej członków pochopnymi podejrzeniami o współpracę z organami Służby Bezpieczeństwa, a osobom, które czują się pomówione, zapewniły szansę oczyszczenia się przed niezawisłym sądem ze stawianych im zarzutów.

Rektor

Prof. dr hab. Stanisław Lorenc

V edycja konkursu „Pomysł na biznes”

Poznański Park Naukowo-Technologiczny Fundacji Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza ma przyjemność zaprosić na otwarcie V edycji konkursu na najlepszy biznesplan „Pomysł na biznes”. Konkurs jest organizowany pod patronatem Urzędu Wojewódzkiego i Urzędu Miasta Poznania we współpracy z Międzynarodowymi Targami Poznańskimi, World Trade Center, Wielkopolskim Klubem Kapitału i Wielkopolskim Związkiem Pracodawców Prywatnych. Dzień Informacyjny konkursu odbył się 15 marca br.

Podobnie jak w poprzedniej edycji i obecna jest finansowana ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego (Działanie 2.5 ZPORR). Pula nagród w obecnej edycji wyniesie ponad 340 tysięcy złotych, a laureaci będą mogli otrzymać około 25 tysięcy złotych na inwestycje oraz 6-miesięczne wsparcie pomostowe w kwocie 700 złotych miesięcznie. Ponadto zarówno laureaci, jak i pozostali uczestnicy konkursu zostaną zaproszeni do skorzystania z oferty tworzonego obecnie przez PPNT Inkubatora Technologicznego.

Osoby chcące założyć własne firmy, otrzymają możliwość skorzystania z opieki indywidualnego doradcy oraz cyklu doradztwa grupowego i szkoleń z zakresu prowadzenia działalności gospodarczej, metod przygotowania i wdrażania biznesplanów, aspektów prawnych i podatkowych, marketingu i strategii sprzedaży. Uczestnicy konkursu będą mogli także wziąć udział w przedsięwzięciach promocyjnych prowadzonych przez PPNT.

Wszelkie informacje na temat regulaminu, harmonogramu i szczegółów konkursu można znaleźć na witrynie internetowej konkursu: www.pomysl nabiznes.com.pl.

(mn)

Europa bliżej

Studentów na tyle interesuje tematyka międzynarodowego prawa handlowego oraz międzynarodowego prawa prywatnego, że członkowie poznańskiej ELSY postanowili zorganizować Ogólnopolskie Seminarium pt.: „Europa - bliżej. Wybrane aspekty międzynarodowego prawa handlowego i międzynarodowego prawa prywatnego”.

Seminarium odbyło się w marcu 2006 roku w Auli im. Jana Lubrańskiego na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu.

Jego celem jest uzupełnianie wiedzy akademickiej, praktyką i doświadczeniem prawniczym - tak niezbędnymi i przydatnymi elementami warsztatu pracy każdego dobrego prawnika.

W trakcie cyklu wykładów poruszono między innymi takie zagadnienia jak:

- międzynarodowy arbitraż handlowy
- unifikacja prawa
- najnowsze formy prowadzenia działalności gospodarczej we wspólnej Europie i na świecie

Po każdym wystąpieniu następowała kilkunastominutowa dyskusja, podczas której słuchacze mogli znaleźć odpowiedź na nurtujące ich pytania w danej kwestii czy skonfrontować swoje opinie ze zdaniem najlepszych wykładawców w swojej dziedzinie.

MACIEJ SZEWCZYK

Dni Ukrainy



Wystawy książek, albumów, starych haftów ukraińskich, ceramiki, wyrobów ludowych z drewna i skóry (6-8 III), spotkanie z Kierownikiem Wydziału Konsularnego Ambasady Ukrainy w Polsce (Warszawa) Wiaczesławem Wojnarowskim i z przewodniczącą Inicjatywy Obywatelskiej „Nasz wybór - Ukraina”, wymiana doświadczeń na temat wyjazdów naukowych i turystycznych, pobytu, możliwości i warunków studiowania na Ukrainie w ramach forum studenckiego, znakomite spektakle w wykonaniu Studenckiego Teatru „Szutnik”, ukraińskie impresje muzyczne w wykonaniu lwowskiego duetu „Czeremszna” oraz wieczór z muzyką ukraińską w klubie „Czytelnia” - tak bogaty program przygotowali studenci wraz z pracownikami Instytutu Filologii Rosyjskiej UAM w ramach obchodów kończącego się właśnie Roku Ukrainy w Polsce (11 IV).

Warto przypomnieć, że w Poznaniu z inicjatywy dyrektora IFRos prof. Antoniego Markunasa, w odpowiedzi na zainteresowanie językiem i kulturą Ukrainy, w 1991 r., tuż po uznaniu przez Polskę niezależności Ukrainy, na filologii rosyjskiej wprowadzono specjalność rosyjsko-ukraińską, która rozwija się znakomicie.

Współpraca kulturalna

Choć Polska i Ukraina są bezpośrednimi sąsiadami, mieszkańcy obu krajów nadal niewiele wiedzą o sobie. Stąd z inicjatywy Ambasady Ukrainy organizowane są prezentacje kuchni, tradycji, muzyki, kultury ukraińskiej na żywo, a także w telewizji. Co dwa lata na przemian w Polsce obchodzone są Dni Kultury Ukraińskiej, a w Ukrainie - Dni Kultury Polskiej. Ich program jest co dwa lata ustalany na nowo i zatwierdzany w protokole podpisywanym przez ministerstwa kultury obu państw. Znakomicie rozwija się współpraca muzeów (np. Gdańska i Lwowa, Krakowa i Kijowa), Ukraińskiej Akademii Nauki i Polskiej Akademii Nauk. Obecnie w różnych akademiach sztuk pięknych w Polsce przebywają artyści z ASP w Lwowie, przybliżając Polakom szkołę lwowską.

Podczas Dni Ukrainy w Poznaniu kulturę ukraińską w niezwykle atrakcyjny sposób zaprezentował studencki Teatr „Szutnik”. W pierwszej odsłonie uczestnicy spotkania w CK Zamek, a było ich tak wielu, że spora grupa z braku miejsc siedziała na podłodze, miała okazję obejrzeć pełną parodystycznego humoru sztukę współczesnego poety, prozaika i dramaturga ukraińskiego Ołeksandra Irwanecia „Na żywo”, w reżyserii dr Grażyny Jatczak. Drugi spektakl - „Jarmark w Soroczyńcach” z ukraińskiego cyklu Mikołaja Gogola „Wieczory na futorze koło Dikańki” - potwierdził nie tylko wspaniałe talenty aktorskie i wokalne, ale także taneczne studentów rusycystyki. Spektakl według scenariusza i w reżyserii dr Grażyny Jatczak powstał bowiem we współpracy z kierowanym przez dr Annę Chraniuk instytutowym chórem „Maciejek” oraz z dr Marią Czetyrbą, która opracowała choreografię i przygotowała studentów do znakomitego popisu tanecznego. Owacja na stojąco najlepiej wyrażała nieklamany zachwyt w większości studenckiej publiczności. Wieczór potwierdził też, że teatr jest znakomitym medium pozwalającym odsłonić bogactwo i różnorodność kultury innego narodu.

DANUTA CHODERA

„Czy marketing polityczny zagraża demokracji?”

W ciągu zaledwie kilku miesięcy Polacy szli do urn, by wybrać prezydenta, posłów i senatorów. Ten maraton poprzedzony był - co oczywiste - intensywną kampanią wyborczą. W jej trakcie, w publicznym dyskursie, nieustannie pojawiały się terminy: marketing polityczny, socjotechnika, „czarny PR”. Sztaby wyborcze kandydatów wzajemnie oskarżały się o stosowanie nieczystych praktyk w celu skompromitowania rywala.

Na ile zastosowane wówczas techniki wpłynęły na nasze decyzje? Jakie były faktyczne działania sztabów specjalistów, którzy pracowali nad wizerunkiem kandydatów? Czy procesy te są zagrożeniem dla liberalnej demokracji? Czy rzeczywiście głosujemy na najlepszych kandydatów? Jaki wpływ na nasze decyzje wyborcze mają działania specjalistów od marketingu politycznego?

Na te oraz wiele innych pytań starali się odpowiedzieć naukowcy z UAM oraz goście z Uniwersytetów: Warszawskiego, Wrocławskiego, Śląskiego, Jagiellońskiego, Rzeszowskiego, Łódzkiego, Szczecińskiego, Zielonogórskiego, Warmińsko-Mazurskiego, w Lublinie, w Toruniu, w Bydgoszczy i z innych ośrodków akademickich.

Przyjechali oni tak licznie do Poznania, by uczestniczyć

w zorganizowanej przez Pracownię Marketingu Politycznego Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM konferencji „Marketing polityczny - szansa czy zagrożenie dla demokracji?”. Odyła się ona w dniach 16-17 lutego 2006 roku w niedawno odnowionych salach konferencyjnych Domu Studenckiego „Jowita”. Uczestników i gości przywitani: prorektor UAM, prof. dr hab. Janusz Wiśniewski, prof. dr hab. Witold Mazurczak - prodziekan Wydziału Nauk Społecznych oraz prof. dr hab. Jerzy Babiak - zastępca dyrektora INPID.

W swoich referatach uczestnicy konferencji szczegółowo omówili ubiegłoroczne kampanie wyborcze i nowe wyzwania marketingowe, jakie w związku z nimi stanęły przed sztabami wyborczymi. O tym, że marketing polityczny przydatny jest w najbardziej nawet podstawowej działalności politycznej, przekonało wszystkich wystąpienie dotyczące witryn internetowych partyjnych młodzieżówek. Prelegenci wielokrotnie podkreślali znaczenie środków społecznego przekazu, w tym Internetu oraz - coraz bardziej przydatnej - umiejętności analizowania informacji medialnej.

MARCIN PIECHOCKI

Uniwersytety nie lubią rewolucji, ale...

Konstytucja uczelni

Z prof. Krzysztofem Krasowskim,
prawnikiem, przewodniczącym Komisji
Prawnej Senatu UAM
i wice-przewodniczącym Komisji
Statutowej powołanej
do opracowywania statutu-UAM
- rozmawia Jolanta Lenartowicz

● **Mówi się, że nowa ustawa o szkolnictwie wyższym poręcza i potwierdza ogromny zasób swobód dla uczelni. To bardzo pomyślne zjawisko. Uczelnia będzie mogła podejmować, rozważać i załatwiać wiele problemów, które do tej pory leżały poza jej kompetencjami. Jednakże teraz może się okazać, że te szerokie możliwości potrzebują równie wielkiej odpowiedzialności i odwagi oraz umiejętności korzystania ze swobód.**

- Na tym właśnie polega istota rzeczy; faktycznie ustawa zakreśla szerokie ramy dla autonomii i samorządności uczelni, co pozwala na regulowanie ważnych dla jej funkcjonowania spraw. Jak to robić, w jakim zakresie - musi określać statut. To bardzo ważny dokument dostosowujący funkcjonowanie uczelni do wyznaczonych nową ustawą ram prawnych. Chodzi o to, aby utrzymać wysoki prestiż, poziom, jakość kształcenia, badań, obecność w europejskiej przestrzeni edukacyjnej. Temu służyć musi dobre, przejrzyste, ułatwiające funkcjonowanie wewnętrzne prawo, podporządkowane poszczególne rozwiązania interesowi uczelni. Myślę tu generalnie o jej unowocześnieniu tak, by mogła uczestniczyć z powodzeniem w sygnale do kręgu najlepszych.

● **Formułowanie statutu nie jest czymś całkiem nowym. W ostatnich latach już tego dokonywano.**

- Teraz odbywa się to jednak w innej atmosferze, w oparciu o nowe doświadczenia. W tym statucie wiele rzeczy można formułować zgodnie z własnymi wizjami uczelni, jeśli tylko nie będą one sprzeczne z przepisami ustawy. Pracujemy jednak na materiale, powiedziałbym niedoskonałym. Ustawa zawiera wiele punktów niejednoznacznych, nieprecyzyjnie sformułowanych, teraz utrudniających przyjęcie konkretnych rozwiązań. Dość wskazać na zasady rekrutacji, które mają obowiązywać w nadchodzącym roku akademickim; zabrakło tu przepisów przejściowych, próbowano więc zmieniać reguły gry w trakcie trwania naboru, a to z punktu widzenia prawa jest niedopuszczalne. Inny przykład - ustawa przewiduje, że po ukończeniu 65 roku życia uczeni tracą bierne prawo wyborcze, nawet jeśli nadal pozostają w stosunku pracy z mianowania. Oznacza to, że nie mogą pełnić żadnych wybieralnych funkcji. To narusza przynależne im prawa, jednak nieuwzględnienie tego przepisu - też jest z prawem niezgodne. Więc jakie rozwiązanie przyjąć? Nie ma jednoznacznych podstaw do podejmowania jednoznacznych rozstrzygnięć.

● **Wróćmy do wspomnianych na wstępie obszarów wolności i konieczności jej „zagospodarowania”. Na przykład jak w tym kontekście ułożą się stosunki między demokracją, a prawnością działania? Jak do tego dostosowana będzie struktura uczelni?**

- Co do struktur to nie ulegają one generalnie zmianom. Będą wydziały, katedry, zakłady. Projekt statutu określa jednakże warunki dla poszczególnych jednostek. Trzeba będzie je spełniać, by dalej funkcjonować w dotychczasowym kształcie organizacyjnym.

Pozycja rektora nie ulega zmianie, jest określona przez ustawę. Nie umniejszamy też kompetencji dziekanów. Wzmocniamy natomiast pozycję kanclerza, czyniąc go przełożonym nie tylko centralnej administracji, ale wszystkich pracowników nie będących pracownikami naukowymi, również na wydziałach. Wprowadzona zostaje tu podległość służbowa i osobowa obejmująca min. powoływanie, odwoływanie, kary, nagrody itp. Obok kanclerza jednak na wydziałach są dziekani. Zachowuje się ich nadzór nad tymi pracownikami. To zmierzać ma do uporządkowania tej sfery, co wydaje się być jak najbardziej pożądane.

Co do zasad regulujących funkcjonowanie organów kolegialnych, to tu zmiany są przewidziane. Prowadzić mają one zgodnie z postulatami do zwiększania aktywności, sprawności, mobilności ciał wybieralnych. Ograniczona będzie ich liczebność. I tak w Senacie przewiduje się zmniejszenie liczby członków (z 69 do 54 członków), poprzez ograniczenie grona przedstawicieli tak zwanych samodzielnych pracowników akademickich, a także zmienia się istota reprezentacji młodszych pracowników nauki. W przypadku studentów i doktorantów określa to ustawa. Co do rad wydziałów proponuje się, aby obok grupy członków „z urzędu” (dziekani, prodziekani, dyrektorzy instytu-

tów) pozostali członkowie byli wybierani przez poszczególne grupy pracowników. To oznacza, że i rady będą mniej liczne, co też odpowiada ogólnym oczekiwaniom, jako że zespoły rozbudowane są mniej sprawne, mniej odpowiedzialne, mniej zdyscyplinowane. Trudno je zwołać, uaktywnić. Takie propozycje jednak pociągają za sobą konieczność powoływania rad naukowych, które będą przeprowadzały procedury związane z awansami na stopnie i tytuły naukowe.

● **Uczelnia, skoro staje się tak samodzielną, będzie też musiała rozwiązywać problemy jakości kadr, ich doboru, a nawet w pewnym sensie selekcji. Jakie tu zajdą zmiany?**

- Jeśli idzie o studentów, to wprowadzane zmiany mają na celu przede wszystkim unowocześnianie studiów, tworzenie możliwości studiowania interdyscyplinarnego i na uczelniach zagranicznych. Generalnie znajdują one swój wyraz przede wszystkim w regulaminach studiów. Statut skupi zaś uwagę na tych instrumentach, które są niezbędne dla realizacji przez polskie uczelnie tak zwanego procesu bolońskiego, chodzi tu o trójstopniowość studiów, możliwość uznawalności wyników studiów realizowanych w ramach stypendiów na innych uniwersytetach, wprowadzania suplementów do dyplomów i cały szereg instrumentów, które wiążą się z takim unowocześnianiem kształcenia, by uczelnie były uniwersytetami, a nie regionalnymi szkołkami. Wprowadza się też nowe możliwości studiowania na kilku kierunkach, na makro - kierunkach, rozważa się też wprowadzanie kierunków studiów realizowanych wspólnie z innymi uczelniami.

W odniesieniu do pracowników, to problem jest trudny, bo tu się kryżują różne interesy: indywidualne dążenia poszczególnych osób i oczekiwania uczelni, by mieć kadrę jak najlepszą. Z punktu widzenia uczelni konieczne jest dobieranie kadr najlepiej zapewnających właściwe funkcjonowanie Uniwersytetu. Prawdą jednak jest, że patrząc obiektywnie na rozwój kadry naukowej na uniwersytecie, dostrzec można, że sytuacja nie jest dobra. To dotyczy głównie adiunktów i profesorów UAM, którzy w niewielkim tylko procencie uzyskują tytuły profesora. W ubiegłym roku kalendarzowym dotyczyło to tylko 5 osób!!!

To są pewnie niepokojące sygnały. Pod ich ciężarem sformułowaliśmy różne propozycje; znajdują one swoje odzwierciedlenie w tezach statutowych. I tak grupą w pełni ustabilizowaną będą tylko profesorowie tytułarni „belwederscy”, zatrudniani na czas nieokreślony. W stosunku do pozostałych pracowników jako podstawową konstrukcję w zatrudnianiu przyjęliśmy mianowanie na czas określony. Pierwsze mianowanie będzie na 6 lat, drugie na 4 lata, a potem nastąpić musi bądź kolejny awans, bądź powrót na stanowiska adiunkta w przypadku profesorów uniwersyteckich. Tu widzimy wyraźny instrument skłaniający do aktywizacji pracy naukowej. Czas przeznaczony na habilitację - 10 lat będzie terminem nieprzekraczalnym. Nie będziemy zatrudniać asystentów, a doktoranci podlegać będą konkursom. To pozwoli wybrać najlepszych

● **Unormowania odnawiające prawną sytuację przyjmowane są w odbiorze społecznym z pewną rezerwą. Na Uniwersytecie, jak sądzę, też. Które zdaniem Pana rozwiązania proponowane w nowym statucie budzić mogą pewien sprzeciw w społeczności akademickiej?**

- Generalnie nie ma tu takich spraw, które wywoływać by mogły powszechne niezadowolenie. W pracy komisji dokładaliśmy starań, aby szanować uniwersytecką tradycję i zwyczaje. Uniwersytety nie lubią rewolucji, co jednak nie może odbywać się kosztem nowoczesności i sprawności funkcjonowania.

Jeżeli miałbym wskazać kwestie, które mogą wywołać żywszą debatę, to sądzę, że może być to propozycja zmniejszenia liczebności ciał przedstawicielskich i sprawy statusu prawnego poszczególnych grup pracowniczych, mechanizmy ich aktywizowania.

● **Akty normujące funkcjonowanie poszczególnych grup przyjmowane zazwyczaj są lepiej, jeśli osoby i środowiska, których to dotyczy, mają poczucie, że uczestniczyły w ich przygotowywaniu. Na przykład poprzez konsultacje i w dyskusjach. Takie się na uniwersytecie toczą?**

- W dniu 9 marca złożyłem Panu Rektorowi ostateczną redakcję dokumentu Komisji pt. „Tezy do projektu statutu UAM”. Dokument ten został już przekazany na wydziały. Wyrażam nadzieję, iż taki tryb procedowania nad tym podstawowym aktem prawnym dla naszego Uniwersytetu pozwoli zapoznać się z opinią całej społeczności akademickiej w sprawach niezwykle istotnych dla funkcjonowania uczelni. Wnioski i postulaty zgłoszone w trakcie tej ogólnouczelnianej debaty będą niezwykle pomocne dla zespołu opracowującego projekt statutu, jak i dla Senatu akademickiego, który podejmie w tej sprawie ostateczne decyzje.

Dziękuję za rozmowę

Polacy „sprawiedliwi”

Wśród narodów świata

W czasie wojny Lusja tułała się sama po wsi po kolejnej łapance. Kiedyś zobaczyła ją Zofia Darowska i zapytała, dlaczego jest smutna? - Bo mnie tu źle traktują - odpowiedziała szczerze Lusja. - To chodź ze mną. - Kiedy? - Możesz iść zaraz. I Lusja, tak jak stała, poszła z Panią Zofią do jej gościnnego domu. Pod koniec wojny odnalazła ją ciocia. Po raz pierwszy i zarazem ostatni spotkała się ze swoimi wybawcami w 1978 r. Przypadkowo dotarła do Chociul koło Świebodzina, gdzie Państwo Darowsky mieszkali od 1960 r., w przeddzień ślubu ich najstarszego syna Eugeniusza. Choć nie widzieli się od 1945 r., Eugeniusz, teraz już potężny mężczyzna (2 metry wzrostu), natychmiast. rozpoznał Lusję, kruchą blondynkę, która w czasie wojny nosiła go na rękach. Teraz on porwał ją, wzruszony, na ręce i wniósł po schodach do domu. Z tą Lusją utrzymują serdeczny kontakt korespondencyjny do dziś.

Tę wzruszającą historię przypominano niedawno, kiedy w Małej Auli Collegium Minus UAM Attache ds. Kulturalnych Ambasady Izraela, Yaakov Filkenstein wręczał dwu polskim rodzinom, które w czasie II wojny światowej z narażeniem własnego życia ratowały Żydów - jedno z najbardziej zaszczytnych wyróżnień, jakim jest tytuł „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Ponieważ rodziny te, mieszkające do końca wojny na Ukrainie, swoje powojenne losy związały z Wielkopolską, na miejsce tej wzruszającej uroczystości wybrano właśnie nasz Uniwersytet.

- To ogromny zaszczyt dla Uniwersytetu, że właśnie w jego murach będą wręczone kolejne medale dla osób wybitnie się wyróżniających - „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata” - powiedział rektor, prof. S. Lorenc.

„Sprawiedliwi”

Wśród 21 tysięcy osób, które od 1953 r. zaliczono do elitarnego grona „Sprawiedliwych”, jest najwięcej, bo aż ok. 6 tysięcy, Polaków. Podczas poznańskiego spotkania tytuł ten - pośmiertnie - otrzymali Państwo Katarzyna i Michał Nowiccy oraz Zofia i Józef Darowsky. Jak zauważył Y.



Filkenstein, choć wszyscy „Sprawiedliwi” mają swoje odrębne historie, to jednak łączy ich to, że wszyscy byli wyjątkowo odważni, wszyscy mieli w sobie miłość i współczucie dla drugiego człowieka oraz wysoko rozwinięte poczucie odpowiedzialności za innych, za życie ludzkie. Rodzina Nowickich przez 14 miesięcy ukrywała w jamie wykopanej pod stodołą trzy rodziny żydowskie - Flesznerów, Sarów i Sasów. Działo się to we wsi Sokolniki na Ukrainie. Prośbę o nadanie tytułu „Sprawiedliwych” zgłosiła w Yad Vashem jedna z uratowanych przez nich osób, mieszkająca w Tel Awiwie Poła (Fela) Ewron. W imieniu zmarłych rodziców medal i dyplom za nieopisaną odwagę i umiejętność podejmowania najbardziej heroicznych wysiłków, mimo grożącego niebezpieczeństwa, za okazanie miłości i serdeczności wobec innych ludzi, za uratowanie pięciu istnień ludzkich odebrała córka Państwa Nowickich Maria Widińska z Wągrowca. W imieniu Państwa Zofii i Józefa Darowskich, którzy przez trzy lata ukrywali w ukraińskiej wsi Listopadówka koło Berdyczowa żydowską dziewczynę Lusję, medal za bezinteresowną pomoc, za niespotykaną odwagę, za wrażliwość na potrzeby drugiego człowieka odebrały córki Teresa Giniewicz, Bronisława Szymańska i Irena Neryng. Wniosek o nadanie Państwu Darowskim tytułu „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata” zwróciła się do Instytutu Yad Vashem ocalona Lusja, czyli Ludmiła Przewotska-ya, która mieszka na stałe w Tłapse w Gruzji.

Uniwersytet to miejsce, gdzie kształtuje się postawę humanizmu i tolerancji oraz realizuje ideę współistnienia różnych poglądów i wielokulturowości.

Muszę się zgodzić z rektorem, prof. S. Lorencem, że chyba nie ma lepszego miejsca, w którym mogłaby się odbyć ceremonia wręczenia medali.

Ostoja prawdy

- Myślę, że Uniwersytet zawsze był, powinien być i (...) będzie ostoją prawdy, wiedzy, tolerancji - zauważył prowadzący spotkanie dr W. Nowiak, wyrażając zarazem nadzieję, że tragedia Holocaustu, do której doprowadziła tolerancja dla nienawiści, nigdy się już nie powtórzy, bowiem Uniwersytet, a generalnie środowiska naukowe będą mówiły prawdę na temat Holocaustu i na temat rasizmu. Dzisiaj już nie ma żadnych wątpliwości, że antysemityzm, antyjudajizm jest złem, jest grzechem - dodał dr W. Nowiak.

DANUTA CHODERA

wśród narodów



Moi mistrzowie, moi uczniowie

Profesor Krystyna Bartol *filolog klasyczny*

Jest profesorem w Zakładzie Hellenistyki Instytutu Filologii Klasycznej UAM. Jej zainteresowania badawcze obejmują przede wszystkim poezję grecką różnych okresów. Odbyła studia podyplomowe i staże naukowe w Oksfordzie, Urbino i Berlinie. Autorka licznych publikacji teoretycznych i interpretacyjnych. W latach 1999-2005 pełniła funkcję dyrektora Instytutu Filologii Klasycznej. Wyróżniona sybodium profesorskim Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej w latach 2002-2005.



Moi Mistrzowie

Moją własną ścieżkę naukową pozwoliła mi odnaleźć poznańska filologia klasyczna. Myślę tu o poznańskiej tradycji badań nad liryką grecką. Zapoczątkowali ją Profesorowie, z którymi ze względów pokoleniowych nie miałam nigdy zajęć - Witold Klinger i Wiktor Steffen. Moim Mistrzem, który już bezpośrednio zachęcił mnie do kontynuowania tej tradycji, jest profesor Jerzy Danielewicz. On przekazał swoje własne zainteresowania badawcze kolejnemu pokoleniu, do którego ja również się zaliczam. Od profesora Danielewicza - oprócz ogromnej wiedzy merytorycznej i metodycznej - nauczyłam się tego, że w swoich działaniach naukowych powinniśmy wychodzić poza sferę lokalną. Wszystko, czym się zajmujemy, powinno być zrobione tak solidnie, żeby zyskało uznanie nie tylko tutaj - w Poznaniu czy w Polsce, ale żeby także zostało dostrzeżone w szerszym kręgu badaczy. Niewątpliwą zasługą Profesora jest to, że mobilizował mnie od samego początku do publikowania w językach obcych. Sama się czasami dziwię, że mój właściwie debiutancki (drugi napisany w życiu) artykuł naukowy, opublikowany po niemiecku w naszym polskim periodyku „Eos”, jest bardzo często cytowany w poważnych publikacjach i opracowaniach. Muszę powiedzieć, że cytowanie wielu innych moich późniejszych publikacji nie cieszyło aż tak bardzo, jak to pierwsze osiągnięcie. Ten sukces był potwierdzeniem nauk profesora Danielewicza, który własnym międzynarodowym dorobkiem

naukowym dowodził słuszności tej teorii. Muszę też przyznać, że mój roczny pobyt w Oksfordzie na studiach podyplomowych od samego początku był bardzo owocny, ponieważ drzwi najważniejszych na świecie ośrodków filologicznych otwierały się dla mnie na dźwięk nazwiska profesora Danielewicza, znanego tam i z publikacji, i osobiście. Moje własne kontakty naukowe i przyjacielskie, które tam wówczas nawiązałam, zaistniały dzięki temu, że byłam - mówiąc kolokwialnie - „od profesora Danielewicza”. A trzeba pamiętać, że był to rok 1988, kiedy wyjazdy zagraniczne młodych pracowników naukowych nie były jeszcze tak naturalne i powszechne jak dziś.

W Oksfordzie oprócz wspaniałych zasobów bibliograficznych, oprócz wielu ciekawych uczonych, spotkałam też drugą osobę, którą mogę określić mianem mojego Mistrza. Jest to profesor Ewen Bowie z Corpus Christi College, specjalista od liryki greckiej, jambu, elegii, a więc tematów, które były mi bardzo bliskie na ówczesnym etapie pisania doktoratu. Osobowości tych obu moich nauczycieli są zupełnie różne. Tym, co szczególnie zawdzięczam profesorowi Bowie, jest między innymi umiejętność dyskusowania. On nauczył mnie żywej dyskusji, obrony swojego stanowiska, używania własnych argumentów. Wynikało to z jego temperamentu, ale też z innego modelu studiowania i naukowych dyskusji w środowisku oksfordzkim. Tam również po raz pierwszy spotkałam się z metodą tutoriali, tak odległą od

pokolenia

ŻYCIE UNIWERSYTECKIE • nr 3 (150) • marzec 2006

80

Na pierwszej fotografii, odziany w togę i łańcuch prorektorski prezentuje poważne oblicze. Na drugiej, wykonanej podczas olimpiady w Garmisch-Partenkirchen pozuje w stroju sportowym. A na trzecim zdjęciu, z rodzinnego albumu, stawia sobie na głowie donicę i śmieje się do rozpuku. Oto Witalis Ludwiczak, wybitny naukowiec i sportowiec, jedyny poznanianin uczestniczący w olimpiadzie zimowej, słynący z wielkiego poczucia humoru, fantazji i dystansu do własnej osoby.

Urodził się w 1910 roku. Swoje oryginalne imię zawdzięczał rodzicom, którzy starali się uchronić dzieci przed zniemczeniem (rodzeństwo Witalisa to Rufina, Zdobysław, Kazimiera i Bogdan). Już w Gimnazjum św. Marii Magdaleny zajmuje się sportem. Niefortunnie, oprócz akceptowanego przez władze szkoły wioślarstwa, młody Ludwiczak pałał również namiętnością do piłki nożnej. Aby



Publikacja o „Prawniku z olimpijskim paszportem” Wojciecha Szafrńskiego ukazała się nakładem Wydawnictwa Poznańskiego

ukryć przed gronem pedagogicznym wstydlivą pasję, jako bramkarz juniorskiej drużyny „Warty” występował pod pseudonimem Melon, związanym z kolorem włosów. Za zgodą ojca w 1925 roku wstąpił do AZS-u, w którym trenował m.in. biegi krótkodystansowe, biegi przez płotki, skok wzwyż, rzut oszczepem i nadal wioślarstwo. W pamięci poznanianków zapisał się jednak jako hokeista. Już mając 5 lat jeździł na łyżwach, a ponieważ aż do koń-

Jedyny olimpijczyk

ca życia nie przepadał za jazdą figurową męzczyzn, namówiony przez Przemysława Warmińskiego został w sezonie 1928/29 członkiem drużyny „AZS Poznań”. Na olimpiadzie w Ga-Pa w 1936 roku był jedynym zawodnikiem w kadrze spoza Warszawy.

W 1930 roku wstąpił na Wydział Prawno-Ekonomiczny Uniwersytetu Poznańskiego. Na studiach zdarzyło mu się kilka „wpadek”, poprawiał m.in. egzaminy prawnicze z prawa kościelnego, filozofię prawa oraz prawo handlowe i wekslowe. Problemy z nauką mogły wynikać z zaangażowania w sport. Ludwiczak od 1931 aż do wybuchu wojny grał w hokejowej reprezentacji kraju. Wystąpił we wszystkich meczach podczas olimpiady w Lake Placid w 1932 roku, na której kadra zajęła IV miejsce. Na kolejnej olimpiadzie w Ga-Pa drużyna, której kapitanem był Ludwiczak, wygrała jednak tylko jedno spotkanie. W latach 1933-34 przyszedł prorektor

polskiego nauczania w toku podającym. Znając ten system i plusy, jakie on ze sobą niesie, wprowadziliśmy ponad dziesięć lat temu tutoriale na poznańskiej filologii klasycznej, co jest chlubnym ewenementem w skali ogólnopolskiej.

Tak więc tych dwóch profesorów wskazałabym jako moich Nauczycieli. Przy czym tym bliższym jest na pewno profesor Danielewicz. Nasze kontakty naukowe trwają już ponad 20 lat, od czasu gdy byłam jego magistrantką. Łączy nas podobieństwo naukowych temperamentów. I bardzo trudno jest określić ten moment, kiedy z uczennicy Profesora stałam się Jego współpracowniczką. Można to może mierzyć naszą wspólną publikacją - „Liryką grecką”, złożoną z dwóch autorów - „Śmiejemy się niekiedy, że gdybyśmy nie wiedzieli, kto z nas komentował którego poetę, to nie potrafilibyśmy odróżnić, kto jest autorem którego tomu - tak dokładnie wpisaliśmy się w pewną konwencję metodyczną i merytoryczną, że właściwie sami dla siebie jesteśmy nierozpoznawalni. Zastanawiamy się, czy to dobrze czy nie - dla publikacji chyba dobrze. Nastąpiło zatem takie płynne przekształcenie się

kontaktów uczeń - Mistrz w kontakty dwojga współpracowników: czytamy wzajemnie nasze prace, komentujemy je (również polemicznie), doradzamy sobie na zasadach zupełnego partnerstwa. I choć każdy z nas ma własne zainteresowania badawcze, zawsze mam to poczucie, że mogę zwrócić się do Profesora z pytaniem, podyskutować, podzielić się wrażeniami, własnymi przemyśleniami. Jest to zresztą niejako naturalne, że w pewnym momencie Mistrz z nauczyciela, z wyroczni przekształca się w powiernika, dzięki któremu można się w pełni cieszyć tym, co się robi na naukowej niwie. Współpraca z Mistrzem jest niejako doskonałym potwierdzeniem słów greckiego poety Bakchylidesa: „Jeden przez drugiego mądrym się staje”. Sądzę, że to, co Bakchylides rozumiał pod pojęciem sophos - „mądry” obejmuje nie tylko mądrość merytoryczną, ale także zapał badawczy i wskazanie, co warto robić i dlaczego warto to robić. Toteż, gdy myślę o relacji uczeń - Mistrz i wypełniam tę relację nazwiskami profesora Danielewicza i moim, te słowa Bakchylidesa zawsze przychodzą mi na myśl.

Moi uczniowie

W którym momencie poczułam się Mistrzem dla następnego pokolenia? Chyba do dziś się nim jeszcze w pełni nie czuję. Uznałabym się raczej za nauczyciela. Formalnie z obowiązku i wyboru moich magistrantów i doktorantów zostałam nim w momencie uzyskania szlifów samodzielnego pracownika naukowego. Pewne upowszechnienie studiów doktoranckich w ostatnich latach doprowadziło, w moim odczuciu, do zaniku dawniejszych relacji między promotorami i doktorantami, którzy kontakty z Mistrzem traktowali jako rodzaj naukowej inwestury. Sama miałam wielu magistrantów i kilku doktorantów, a współpraca z nimi była dla mnie zawsze prawdziwą przyjemnością. Ale relację podobną do tej, jakiej doświadczyłam sama będąc uczniem, przeżywam teraz powtórnie - z drugiej strony - dopiero jako promotor obecnej mojej doktorantki - pani Ani Lasek. Pani Ania pojawiła się u nas na uczelni bardzo wcześnie, jeszcze jako uczennica liceum, jako „olimpijka”, którą zaopiekowałam się niejako przez przypadek, „z urzędu” jako ówczesny wicedyrektor instytutu od spraw dydaktycznych. Okazało się, że pomimo wielkich różnic w naukowym temperamencie, nasza współpraca przynosi ciekawe rezultaty. Czasem nasze relacje sprowadzają się wręcz do ujarzmiania przeze mnie temperamentu pani Ani. Zajęła się ona zupełnie inną dziedziną niż ja - literaturą schyłku antyku, poematem Non-

nosa. Bada teren w dużym stopniu niezbadany, mając sto pięćdziesiąt pomysłów na godzinę, jak zinterpretować ten ogromny utwór, jakiego użyć klucza, jak ogarnąć rozpiętość problemów, przed którymi staje badacz tego dzieła. I chciałaby jak najprędzej widzieć efekty, co jest niewątpliwie prawem młodości. A ja występuję wtedy w roli „adwokata diabła”, który musi na coś zwrócić uwagę - nie żeby zniechęcić, tylko, by skłonić do powtórnego przemyślenia. Myślę, że mój kontakt „nauczyciel - uczeń” właśnie z tą doktorantką ma charakter bardzo kreatywny i w przyszłości może zaowocować kontynuacją poznańskiej szkoły badań nad poezją grecką. Chciałabym, żeby studenci, doktoranci, uczniowie umieli doceniać tradycję, to, co zostało już dokonane. I żeby tradycja była dla nich inspiracją do dalszych, samodzielnych badań. Czasami zauważam u naszej młodzieży nieco ryzykowną chęć programowego wręcz odciążenia się od tradycji, od ustaleń poprzedników, które skłonni są uznawać zbyt pochopnie za „zaścianek intelektualny”. Chcą znaleźć coś nowego, wyłącznie poprzez kontestowanie tego, co już było. A trzeba doceniać wartość osiągnięć minionych pokoleń - nie tylko ze względów sentymentalnych, ale dlatego, że może to niekiedy przynieść bardzo piękne i zupełnie niespodziewane owoce.

Notowała **MONIKA MIAZEK-MĘCZYŃSKA**

prorektor na łyżwach

objął również kierownictwo nad sekcją hokeja poznańskiego AZS-u.

Dyplom uzyskał w 1935 roku. Gdy nie udało mu się dostać na etat aplikanta sądowego, w poszukiwaniu pracy przenosi się do Katowic, gdzie znajduje zatrudnienie w magistracie (o wyborze miasta zadecydowała... obecność lodowiska, na którym reprezentant Polski mógł trenować). Szybko awansuje, nie traci jednak kontaktów z Poznaniem, zwłaszcza z promotorem swojej pracy doktorskiej prof. Alfredem Ohanowiczem. Przewód doktorski (temat pracy: „Zlecenie kredytowe - art. 629 k.z.”) zostaje przerwany, bo w sierpniu 1939 r. o Witalisa Ludwiczaka upomina się armia. Podczas kampanii wrześniowej trafia do Ofłagu w Osterode, a następnie Woldenberg, gdzie przebywa do końca wojny. W obozie działa aktywnie jako sportowiec. Razem z przyjaciółmi urzęduje m.in. „Rok Olimpijski” i pisze statut przyszłego AZS-u.

Po wojnie powraca na Wydział Prawno-Ekonomiczny Uniwersytetu Poznańskiego, gdzie pełni funkcję asystenta, w 1946 roku uzyskuje doktorat. Działalność naukową początkowo łączy z pracą w poznańskim sądownictwie. Jednak Wojewódzka Rada Adwokacka odmawia wpisania go na swoją listę ze względu na niewłaściwe wówczas przekonania. Ludwiczak oddaje się więc aktywności naukowej i wydaje swoją pierwszą monografię „Umowa zlecenia” oraz pracę „Międzynarodowe prawo prywatne”, którą to dziedziną prawa będzie zajmował się aż do końca kariery. W 1957/58 roku uczestniczy w tworzeniu najpierw pracowni, a następnie Zakładu Prawa Międzynarodowego Prywatnego i Porównawczego, którego zostaje kierownikiem. Ludwiczak starał się o powołanie Katedry Prawa Międzynarodowego Prywatnego i Cywilnego Porównawczego. Jej powstanie w 1961 r. doprowadza do słynnego

konfliktu z Zygmuntem K. Nowakowskim, co do zakresu obowiązków dydaktycznych katedry. Witalis Ludwiczak był promotorem 300 prac magisterskich i 4 doktoratów, w latach 1957-59 pełnił funkcję prodziekana Wydziału Prawa, a w latach 1965-68 był prorektorem do spraw studentów zaocznych.

Zmarł w 1988 roku w dniu po spotkaniu rodzinnym z okazji rocznicy ślubu. Razem z drugą żoną Wiesławą mieli dwie córki Ewę i Annę (pierwsza małżonka rozwiodła się z nim podczas wojny, gdy nie chciał podpisać volkslisty). Zięciem prof. Ludwiczaka został znany socjolog i senator RP, prof. Marek Ziółkowski.

- Nigdy nie chciałem zostać zawodowym sportowcem. Nie chciałem także robić kariery uniwersyteckiej - powiedział o sobie w okolicznościowej przemowie Witalis Ludwiczak. Tymczasem udało mu się osiągnąć i jedno i drugie.

EWA WOZIŃSKA

Uczone ulice

Litwa Ojczyzna Jego...

Henryka Łowmiańskiego

Był jednym z najwybitniejszych historyków związanych z naszym Uniwersytetem. Choć Henryk Łowmiański pochodził z Litwy i to jej poświęcił wiele z najznakomitszych prac, przez 40 lat mieszkał w Poznaniu. Współpracownicy zapamiętali go jako osobę bezgranicznie oddaną nauce. Pisał nawet podczas II wojny światowej (by przeżyć wyprzedawał wówczas swoje rzeczy). Potrafił przestraszyć studentów, swoje zajęcia prowadził bowiem w taki sposób, jakby słuchacze już opanowali wiedzę faktograficzną i zajmował się raczej analizą.

ku pamięci

Henryk Łowmiański przyszedł na świat w 1898 roku w rodzinie szlachty litewskiej herbu Ślepowron. Rodzice historyka, Konstanty i Kazimiera mieli kilkoro dzieci, które zmarły w młodości.

Podstawy nauki Łowmiański pobierał w domu, później uczęszczał do szkoły w Wilnie. Gdy przebywającemu podczas I wojny światowej na wakacjach u wuja chłopcu front niemiecki odciął drogę powrotną, zmuszony został do ukończenia szkoły realnej w Czernihowie. Pod koniec lata 1916 roku zapisał się na Wydział Historyczno-Filologiczny Uniwersytetu św. Włodzimierza w Kijowie, na którym uczyło się sporo Polaków, jednak po dwóch latach został skreślony z listy studentów z powodu zaległości w opłatach za naukę. By się utrzymać, podjął pracę urzędnika w Odessie, a potem w Rumunii na froncie. Po wojnie wrócił do Wilna, gdzie wstąpił na otwarty Uniwersytet Stefana Batorego. Ukończywszy studia w 1923 roku, pozostaje na uczelni i jest pierwszym absolwentem USB, który uzyskuje stopień doktora za pracę „*Wchody miast litewskich*”. W 1924 roku pobiera się z koleżanką ze studiów Marią Plackowską. To jej zadedykuje czterdzieści lat później swoją najbardziej monumentalną pracę „*Początki Polski*”.

W latach 1931-1932 publikuje w Wilnie dwuczęściowe „*Studia nad początkami społeczeństwa i państwa litewskiego*”, które stają się podstawą jego habilitacji i tytułu profesora nadzwyczajnego. Dzieło wzbudziło duże zainteresowanie i zaowocowało propozycją objęcia Katedry Historii Litwy na Uniwersytecie w Kownie. Łowmiański odrzucił jednak ofertę, bowiem jednym z warunków, jakie mu postawiono, było przyjęcie obywatelstwa litewskiego i prowadzenie zajęć po litewsku.

Do 1939 roku publikuje 79 prac, głównie recenzji i opracowań popularnonaukowych, zostaje również członkiem korespondentem PAU. Gdy w listopadzie Niemcy zamykają USB, nie przerywa pracy naukowej. Do dziś pozostaje tajemnicą, w jaki sposób zdobywał konieczne lektury, bowiem jako Polak nie mógł korzystać z biblioteki uczelnianej. Znajduje zatrudnienie w Archiwum Państwowym w Wilnie, gdzie kryje się przed Arbeitsamtem, ale w 1943 roku na krótko trafia jako zakładnik do obozu karnego pod Kownem.

Po wojnie i ustaleniu nowych granic spędza kilka miesięcy w Łodzi, a następnie na stałe przenosi się do Poznania. Jednym z czynników, które zachęciły Łowmiańskiego do osiedlenia się w stolicy Wielkopolski, były ponoć bogate księgozbiory bibliotek. Sam zresztą ofiarowywał systematycznie Bibliotece Uniwersyteckiej pozycje ze swoich zbiorów. W 1953 r. badacz z Daugudy był jednym z założycieli Instytutu Historii PAN. Tam właśnie powstała wielotomowa „*Historia Polski*”, a Łowmiański zredagował pierwszą jej część. Rozpoczyna też pracę nad dziełem życia, czyli „*Początkami Polski*”. Kolejne z 6 tomów monografii, która oprócz zachwyty nad erudycją autora budziła również pewne wątpliwości (Łowmiański odrzucał niektóre powszechnie uznane poglądy), ukazały się już po śmierci autora. W bibliografii historyka doliczono się 236 pozycji z okresu poznańskiego.

W 1963 roku umiera Maria Łowmiańska. Profesor odczuwający skutki choroby, której nabawił się w Moskwie w 1971 roku, wiele czasu spędza w Ciechocinku. Wreszcie może odetchnąć od pracy naukowej. Chętnie oddaje się lekturze klasyków rosyjskich i francuskich, choć podobno nie gardził też kryminałami Simenona. Interesował się sportem: kolarstwem, lekką atletyką i piłką nożną, choć ze względu na zły wzrok nie mógł oglądać meczów na żywo. Żyje skromnie. Gdy w 1981 r. otrzymuje nagrodę Fundacji Alfreda Jurzykowskiego w wysokości 5 tys. dolarów, w całości ofiarowuje ją na odbudowę zabytków Krakowa, bo miasto przypominało mu Wilno.

Cieniem na opinii o Henryku Łowmiańskim położył się jego występ w telewizji w okresie stanu wojennego. Otrzymałszy wiele listów, w tym także z pogróżkami, niechętnie zgadzał się na kontakty z mediami. Dziś docenia się jednak przede wszystkim dorobek naukowy badacza z Litwy, a Wydział Historyczny złożył mu hołd nazywając jego imieniem aulę główną w Collegium Historicum. Ulica im. Łowmiańskiego znajduje się na os. B. Chrobrego.

Henryk Łowmiański zginął w wypadku pod kołami tramwaju 4 września 1984 roku. Właśnie jechał do biblioteki.

EWA WOZIŃSKA

Urodziny profesora Bogdana Marcincia

„To znajomość, która chroni od zła”

Profesor Bogdan Marciniak - lider zespołu badawczego z dziedziny chemii krzemoorganicznej oraz katalizy badawczej związkami metaloorganicznymi ukończył 65 lat.



Urodził się w Seceminie, w 1941 roku, ale całą swą karierę związał z Poznaniem; na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu uzyskał kolejne stopnie naukowe, aby w 1986 r. uzyskać tytuł profesora. Pasja badawcza Profesora oraz niespytana pracowitość szybko zapewniły mu szacunek ze strony środowisk naukowych z kraju i ze świata. Po stażu badawczym w Kansas University w USA (1970-1971) rozpoczął w Poznaniu badania w obszarze chemii krzemoorganicznej, 35 lat temu rozpoczął od podstaw budowę unikalnego ośrodka poznańskiego - Jego Szkoły.

Od 1994 roku jest on Członkiem - Korespondentem Polskiej Akademii Nauk, od 1996 Przewodniczącym Komitetu Chemii PAN i Narodowego Komitetu IUPAC. Jednocześnie od 1999 roku jest członkiem American Chemical Society.

Jako niestrudzony organizator nie stronił od funkcji na macierzystej uczelni, będąc kolejno kierownikiem zespołu, pracowni, zakładu i dalej dziekanem Wydziału Chemii UAM (1985-1988), a następnie piastując urząd rektora Uniwersytetu (1988-1990). Od kilkunastu lat jest on uznanym autorytetem w dziedzinie polityki naukowej, naukowo-technicznej i innowacyjnej państwa. W latach 1994-2000 był wybieralnym członkiem Komitetu Badań Naukowych w latach 1997-2000 wiceprzewodniczącym Komitetu Badań Naukowych. W zeszłym roku został nominowany na stanowisko z-cy przewodniczącego Komitetu Nauki i Polityki Technologicznej.

Prof. Bogdan Marciniak od początku swojej kariery kierował się aplikacyjnym charakterem prowadzonych przez siebie badań. Jest współautorem 90 patentów i zgłoszeń patentowych (w tym 2 patenty w USA), które były podstawą 11 umów licencyjnych. Kilka z nich było i jest podstawą działalności Przedsiębiorstwa Innowacyjno-Wdrożeniowego „UNISIL” Sp. z o.o. w Tarnowie, utworzonego z resztą przez Profesora. To był pierwszy, klasyczny „spin-off”, który powstał w 1989 roku, w latach, kiedy pojęcie „przedsiębiorczość akademicka” było w Polsce jeszcze całkiem nieznaną. 42 technologie to również miarodajny efekt jego zwrotu ku praktyce. Profesor często powtarza, że światowy poziom badań podstawowych połączony z możliwością aplikacji ich rezultatów to jego naukowe motto. Stąd utworzenie i kierowanie Centrum Doskonałości, grupującego wszystkie liczące się krajowe badawcze ośrodki krzemoorganiczne i firmy reprezentujące przemysł krzemoorganiczny. Tworzenie i rozwój tego przemysłu w Polsce to jedno z głównych życiowych zadań, które

Oto dorobek: 13 książek, ponad 230 publikacji w światowych czasopismach, monografiach i rozdziałów w książkach, ponad 80 wykładów prezentowanych na sympozjach i wykładach naukowych w 20 krajach na kilku kontynentach.

przed sobą postawił. Niezliczone granty technologiczne z KBN, badania aplikacyjne w ramach inicjatywy COST, kontrakty badawcze z NATO, General Electric Silicones USA oraz innych koncernów chemicznych z Europy są wyrazem uznania jego osiągnięć przez światowy przemysł krzemoorganiczny. Zorganizowanie przez Profesora X International Symposium on Organosilicon Chemistry w Poznaniu (1993 r.) - światowe forum uczonych

i przemysłu krzemoorganicznego było znaczącym sukcesem naukowym i organizacyjnym, który na długo pozostał w pamięci setek jego uczestników z całego świata. W roku ubiegłym Profesor organizował w Poznaniu kolejne światowe sympozjum dotyczące metatezy i polimeryzacji olefin. Dwóch wykładowców prof. Schrock oraz prof. Grubbs kilka miesięcy później odbierało doroczne Nagrody Nobla z dziedziny chemii. W roku 2004 B. Marciniak utworzył przy Uniwersytecie

Centrum Zaawansowanych Technologii Chemicznych oraz międzywydziałową jednostkę Centrum Zaawansowanych Technologii

od roku 2005 jest przedstawicielem Rządu w Mirror Group of European Technology Platform for Sustainable Chemistry. W oparciu o doświadczenia uzyskane podczas wizyt poza granicami kraju utworzył w 1996 roku pierwszy w Polsce, i jak dotąd jedyny tego typu, pracujący z sukcesem i w ciągłym dynamicznym rozwoju, Poznański Park Naukowo-Technologiczny Fundacji UAM, który traktuje jak swoją dumę i pasję.

Nierozerwalną cechą prawdziwego Profesora jest jego praca dydaktyczna i kształcenie kadr. Profesor wypromował 75 magistrantów oraz 18 doktorów. Kilku z nich uzyskało tytuł doktora habilitowanego i pracuje w sektorze nauki.

Aby do końca zilustrować tę fascynującą osobowość nie można nie wspomnieć o charakterystycznej radości życia i pogodzie ducha Jubilata. Optymistyczny pragmatyzm w połączeniu z niewątpliwymi talentami towarzyskimi (nie bez kożery w CV Profesora można w rubryce „hobby” odnaleźć muzykę i taniec) oraz radosny i donośny śmiech. Jak mówią niektórzy, znajomość z Nim chroni od zła i dodaje splendoru. Mam przyjemność od ponad 30 lat być w gronie jego najbliższych współpracowników i mogę to potwierdzić. W imieniu tych właśnie składam tą drogą Jubilatowi najserdeczniejsze życzenia. Stare chińskie przysłowie mówi: „tylko wino i uczeni zyskują wraz z wiekiem na wartości”.

Życzymy Jubilatowi 100 lat i dalszych sukcesów.

JACEK GULIŃSKI, Wydział Chemii UAM, Poznań, 2006

Vivant
Professores

Nie wiedzą

gdzie się leczyć

W minionym roku akademickim Zarząd Samorządu Studentów w porozumieniu z JM Rektorem, prof. dr hab. Stanisławem Lorencem - przygotował ankietę na temat jakości opieki medycznej na Uniwersytecie. Ankieta została przeprowadzona na wszystkich wydziałach Uniwersytetu, na łącznie 1400-osobowej grupie studentów. Świadectwo wiedzy na temat uniwersyteckiej służby zdrowia zmusza do zastanowienia się nad dalszym jej losem.

Jakość leczenia

Wyniki przeprowadzonej ankiety, mającej na celu ocenę jakości opieki zdrowotnej na Uniwersytecie (tabele poniżej) - przede wszystkim ukazały brak jakiegokolwiek wiedzy pośród studentów na ten temat. Blisko 2/3 ankietowanych studentów nie wie, gdzie mieści się przychodnia uniwersytecka, tym samym potwierdza, że nigdy z niej nie korzystało. Z uświadomionej mniejszości, jedynie co czwarty obok miejsca przyjęć zna ich godziny. Główne problemy, jakie sygnalizowali studenci, to przede wszystkim brak łatwo dostępnej i podstawowej informacji na temat opieki medycznej. Nieznane są nie tylko miejsca i godziny przyjęć, ale przede wszystkim zasady, na jakich można korzystać z leczenia. Oczywiście staje się fakt, iż wobec takiego stanu rzeczy pośród studentów pojawiają się głosy kwestionujące zasadność istnienia opieki zdrowotnej na uczelni. W sytuacji, kiedy znakomita większość studentów na leczenie udaje się do lekarza rodzinnego w miejscu stałego zamieszkania, można obiektywnie przyznać, iż koniecznym jest przeprowadzenie głębokiej reorganizacji świadczeń zdrowotnych. Należy zwrócić uwagę, iż jakość leczenia pośród studentów, którzy mieli kontakt z lekarzem uniwersyteckim - zyskała ponadprzeciętną ocenę pozytywną. Co tym bardziej zwraca uwagę przez powszechnie skazaną i przykrą z założenia specyfikę takowej wizyty. Jednakże częstotliwość i powszechność korzystania z usług opieki zdrowotnej jest zatrażająco niska, co z pewnością świadczy nie najlepiej o jej organizacji.

Trzeba mieć zdrowie, żeby chorować

- Obecny stan rzeczy jest głęboko niepokojący. Mam chyba szczęście, iż nie miałem okazji korzystać z opieki zdrowotnej na Uniwersytecie - mówi żartobliwie Mateusz Gołębiowski, przewodniczący Zarządu Samorządu Studentów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, koordynujący przeprowadzenie ankiety. - Problem przede wszystkim dotyczy studentów przyjezdnych. Brakuje jasnej informacji, gdzie i do której przychodni w Poznaniu można się udać w razie potrzeby, zamiast wyjeżdżać na leczenie do domu. To z kolei wiąże się z koniecznością przeprowadzenia szerokiej akcji informacyjnej i reorganizacji zasad funkcjonowania placówek zdrowotnych na Uniwersytecie. Wobec tego, podałbym pod wątpliwość prowadzenie stałej przychodni na Uniwersytecie. Nie ma to większego sensu, skoro studenci przede wszystkim poszukują sporadycznie szybkiej i doraźnej opieki lekarskiej, a na długotrwałe leczenie - wracają do domów. Obok tego wszystkiego rysuje się szerszy problem - uznawalność książeczek zdrowia. Jednakże w tym przypadku, inicjatywa i wytyczne co do ich funkcjonowania muszą wyjść od Narodowego Funduszu Zdrowia. Bez jasno, odgórnie sformułowanych i określonych zasad naj-
sprawniej zorganizowana uniwersytecka jed-

nostka służby zdrowia jest bezsilna wobec zapobiegania dezinformacji i dezorientacji pośród studentów. W efekcie przeprowadzonej ankiety oraz w świetle zgłaszanych na co dzień problemów z leczeniem na uczelni - problemem, na przekór powszechnej krytyce, jak się okazuje - nie jest fachowość zatrudnionych lekarzy czy jakość funkcjonowania obecnych placówek służby zdrowia, lecz bezosobowa i systemowa zasadność ich istnienia na uczelni w obecnym kształcie.

Temat ten stał się przedmiotem obrad Kolegium Rektorów Miasta Poznania.

WOJCIECH SZALBIERZ

● Czy wiesz, gdzie znajduje się przychodnia uniwersytecka?	
Tak	36%
Nie	64%
● Czy wiesz, w jakich dniach i godzinach możesz się tam udać po pomoc?	
Tak	22%
Nie	78%
● Jak oceniasz sposób realizacji i dostępność opieki medycznej na naszej uczelni?	
bardzo wysoko	5%
wysoko	11%
średnio	23%
nisko	26%
bardzo nisko	4%
nie mam zdania	31%

Gdy studenta boli ucho...

Wprawdzie student to nie dziecko i jeśli ma aspiracje zmieniać świat, organizować sobie życie, to pewnie i potrafi sobie znaleźć miejsce, gdzie w razie choroby pomoże mu lekarz. Ponieważ jednak studenci narzekają na swą bezradność i zamiast zorientować się, jak funkcjonuje pomoc medyczna - wolą wezwać pogotowie, podsuwamy im ściągę.

Ściągą dla chorego żaka:

1. Czy student ma obowiązek ubezpieczyć się w NFZ?

Zgodnie z przepisami, studenci podlegają obowiązkowi ubezpieczenia zdrowotnego.

I tak:

- Jeżeli student jest zatrudniony na umowę o pracę, do ubezpieczenia zgłasza go (i składkę odprowadza) pracodawca, jeżeli natomiast student prowadzi własną działalność gospodarczą, obowiązek ten leży po jego stronie.
- W drugiej kolejności obowiązek zgłoszenia do ubezpieczenia mają - w przypadku studenta, który nie ma umowy o pracę czy własnej działalności gospodarczej - rodzice, ale tylko do 26. roku życia studenta.
- Studenta, który ukończył 26. rok życia lub nie podlega ubezpieczeniu zdrowotnemu z innego tytułu, do ubezpieczenia zgłasza uczelnia. Zgłoszenie to następuje po immatrykulacji i złożeniu przez studenta oświadczenia o nie podleganiu obowiązkowi ubezpieczenia zdrowotnego z innego tytułu. Dotyczy to wszystkich typów uczelni i trybów studiowania, czyli także, np. uczelni prywatnych, studiów zaocznych itp.

Czy jest możliwość ubezpieczenia się poza uczelnia?

- Oczywiście, zawsze można dodatkowo ubezpieczyć się komercyjnie, na przykład od nieszczęśliwych wypadków, jednak takie ubezpieczenie nie zwalnia z ustawowego obowiązku ubezpieczenia zdrowotnego.

Czy w przypadku nagłego zachorowania lub wypadku student nie zameldowany w Poznaniu, mieszkający z dala od uczelni, zostanie od razu przyjęty na oddział ratunkowy?

- W przypadku zagrożenia życia lub zdrowia student - podobnie jak każdy inny pacjent - powinien otrzymać pomoc lekarską, także poprzez przyjęcie do szpitala na oddział ratunkowy, taką, jakiej wymaga jego stan. Zameldowanie tu czy gdzie indziej nie ma żadnego znaczenia.

Czy podczas przyjmowania na oddział szpitalny student powinien mieć ze sobą jakieś dokumenty? Jeśli tak - to jakie (książeczkę zdrowia studenta, książeczkę zdrowia, zaświadczenie o ubezpieczeniu)?

- Podczas wizyty u lekarza ubezpieczenia zdrowotnego należy okazać dowód ubezpieczenia. Dowodem ubezpieczenia jest każdy dokument potwierdzający uprawnienia do świadczeń opieki zdrowotnej, w szczególności dokument potwierdzający bieżące opłacanie składek. Może więc to być aktualnie potwierdzona przez pracodawcę rodzinną legitymacja ubezpieczeniowa albo zgłoszenie do ubezpieczenia (druk ZCZA lub ZCNA) wraz z ważną legitymacją studencką (szkolną) - w przypadku korzystających z ubezpieczenia dla członków rodzin, natomiast w przypadku studentów ubezpieczonych przez uczelnię - ważną legitymacją studencką wraz z dokumentem potwierdzającym zgłoszenie do ubezpieczenia. W nagłych przypadkach (zachorowanie, wypadek) dokument taki może zostać przedstawiony później. W przypadku przyjęcia do szpitala można zrobić to w ciągu 30 dni od rozpoczęcia udzielania świadczenia, jeśli hospitalizacja trwa dłużej, a jeśli to niemożliwe - to w ciągu 7 dni od dnia wypisania ze szpitala. W przeciwnym wypadku szpital może obciążyć chorego kosztami leczenia.

Czy w mniej groźnych przypadkach, np. przeziębienia albo zatrucia, student musi leczyć się w placówce służby zdrowia w miejscu swojego zameldowania?

- Każdy ubezpieczony w NFZ, a więc i student, ma prawo leczyć się w dowolnym miejscu w kraju - w placówce, która ma podpisany kontrakt z NFZ. Student powinien dokonać wybo-

ru lekarza rodzinnego, pielęgniarki i położnej w miejscu stałego zamieszkania na miesiące letnie oraz w miejscu kształcenia na miesiące pobierania nauki. Istotne jest dokonanie odpowiednich wpisów na deklaracjach wyboru lekarza, pielęgniarki i położnej. I tak w miejscu zamieszkania student wypełnia dwa jednakowe egzemplarze deklaracji, w których zaznacza okres objęcia opieką, np. od lipca do września. Jeden z egzemplarzy załącza do deklaracji, składanej w miejscu pobierania nauki, gdzie wypełnia także drugą deklarację. Na niej również zaznacza okres objęcia opieką, odpowiadający okresowi pobierania nauki, np. od października do czerwca i wpisuje adres stałego zamieszkania (w celu identyfikacji macierzystego oddziału wojewódzkiego NFZ) oraz symbol S. Powyższa zasada dotyczy również dziecka studenta, które przebywa wraz z rodzicami w miejscu pobierania nauki oraz ucznia kształcącego się poza miejscem stałego zamieszkania. (Reguluje to §. 32 Zarządzenia nr 24/2004 Prezesa Narodowego Funduszu Zdrowia z dnia 13 października 2004 r. w sprawie przyjęcia Informacji o warunkach zawarcia umowy o udzielanie świadczeń opieki zdrowotnej w rodzaju: podstawowa opieka zdrowotna).

Tak, jak inni ubezpieczeni, w sytuacjach nagłych student może także skorzystać z porady lekarza rodzinnego innego niż ten, u którego złożył deklarację. Powinien wówczas przedstawić dokumenty potwierdzające ubezpieczenie. To samo dotyczy pielęgniarki POZ.

Czy każda szkoła wyższa ma obowiązek prowadzić ośrodki zdrowia dla swoich studentów?

- Uczelnie nie mają obowiązku prowadzenia ośrodka zdrowia. Natomiast student może korzystać z usług każdej placówki, która ma podpisaną umowę z NFZ - tak, jak każdy inny ubezpieczony.

Jak długo po zakończeniu studiów ma się prawo do świadczeń opieki zdrowotnej?

- Prawo to wygasa po 4 miesiącach od zakończenia nauki (jako takie traktuje się absolutorium) lub skreślenia z listy uczniów lub studentów.

Czy studenci pochodzący z krajów Unii Europejskiej mogą korzystać z bezpłatnych świadczeń zdrowotnych?

- Tak, mogą korzystać z opieki zdrowotnej na takich samych zasadach jak polscy ubezpieczeni. Jako dowód objęcia ubezpieczeniem okazują Europejską Kartę Ubezpieczenia Zdrowotnego albo certyfikat zastępczy. Posiadając te dokumenty mogą korzystać ze świadczeń zdrowotnych, ale tylko u tych świadczeniodawców, którzy zawarli umowę z NFZ. O tym, jak długo karta jest ważna, decyduje ubezpieczyciel wystawiający kartę - datę upływu ubezpieczenia wpisuje do tego dokumentu.

Czy studenci spoza państw Unii Europejskiej, uczący się w Polsce, mogą liczyć na bezpłatne świadczenia zdrowotne?

- Studenci, którzy rozpoczynają naukę na uczelni w Polsce, a pochodzą spoza państw Unii Europejskiej, np. z Ukrainy, mogą podpisać umowę o Dobrowolnym Ubezpieczeniu Zdrowotnym z dyrektorem właściwego (ze względu na miejsce pobierania nauki) oddziału wojewódzkiego NFZ. Do zawarcia umowy niezbędne jest przedstawienie zaświadczenia ze szkoły o tym, że dana osoba ma status studenta. Miesięczna składka na ubezpieczenie dla studentów wynosi aktualnie 35,70 zł.

Infolinia WOW NFZ: (61) 94 88, www.nfz-poznan.pl

Nie tylko wykłady

Prezentujemy kolejne koła naukowe:
Wydział Prawa i Administracji



ku nauce

Koło Nauk Penalnych „Iure Et Facto”

Spotkanie założycielskie KNP odbyło się 18 listopada 2003 roku. Pierwszy rok działalności upłynął na organizowaniu Koła, wyznaczeniu kierunków zainteresowań oraz nawiązywaniu kontaktów z podobnymi organizacjami w innych ośrodków akademickich. Przejęto również nowatorską strukturę organizacyjną, która nie przewiduje kadencyjnych stanowisk, a opiera się jedynie na koordynatorach, którzy nadzorują określony projekt i kończą swoją działalność w momencie jego wykonania. Rok akademicki 2003/2004 uwieńczył wyjazd na pierwszą konferencję naukową w Katowicach, gdzie wyznaczone osoby wygłosiły referaty.

Na zebraniach Koła poszczególni jego członkowie przedstawiają referaty naukowe. Ich tematyka, choć koncentruje się wokół szeroko rozumianego prawa karnego, jest różnorodna. Obecnie trwają prace, koordynowane przez Barbarę Grabską, nad zorganizowaniem debaty na temat głośnego „linczu we Włodowie”, w której mają wziąć udział przedstawiciele sądu, prokuratury oraz adwokatury. Ponadto Anna Prywata koordynuje innowatorski projekt przeprowadzenia wśród studentów Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza badań ankietowych dotyczących zjawiska przestępczości wśród studentów.

Obecnie Michał Turno koordynuje projekt ogólnopolskiej konferencji naukowej, która odbędzie się na przełomie marca i kwietnia bieżącego roku. Konferencja „Votum Separatum - Studenci wobec współczesnego prawa karnego”, nad którą patronat objęli Dziekan Wydziału Prawa i Administracji,

prof. dr hab. Andrzej Szwarc oraz kierownik Katedry Postępowania Karnego, prof. dr hab. Stanisław Stachowiak.

- **Opiekun:** dr Paweł Wiliński
- **Przewodniczący:** Michał Turno

Koło Naukowe Pecunia

To młode Koło, albowiem w kwietniu obchodzić będzie pierwszą rocznicę istnienia. Jego założyciele: Łukasz Lewera, Jakub Michalski oraz Bartłomiej Kulas przy wsparciu dr. Tomasza Nieboraka postanowili zainteresować innych studentów prawem finansowym, które - jak sami przyznają - zbyt często uważane jest za mało interesujące. Chcieli oni również, by członkowie Koła mogli rozwijać swoje zainteresowania i poszerzać wiedzę poprzez praktykę. Już w maju dla studentów zorganizowany został wykład inauguracyjny, który dotyczył rozpoznawania fałszywych znaków pieniężnych. Wygłosił go specjalista z Narodowego Banku Polskiego. Wraz z firmą Pricewatercoopershouse członkowie Koła zorganizowali Akademię Doradztwa Podatkowego.

- **Opiekun naukowy:** dr Tomasz Nieborak
- **Przewodniczący:** Jakub Michalski

SKND - Stowarzyszenie Przyszłych Doradców i Menedżerów

W skład tego istniejącego zaledwie od października 2005 roku Stowarzyszenia wchodzi nie tylko studenci Wydziału Prawa i Administracji UAM, ale również zacy z Akademii Ekonomicznej, Politechniki Poznańskiej i Wyższej Szkoły Bankowej. Umożliwia ono studentom uczestnictwo w szkoleniach, warsztatach i seminariach organizowanych przez firmy doradcze, szkoleniowe oraz fundacje, które pozwolą na wykształcenie w sobie umiejętności niezbędnych do zajmowania kierowniczych stanowisk.

W najbliższym czasie studenci zamierzają zorganizować Dni z Doradztwem, serię konferencji dotyczącą biznesu, a także utworzyć Bibliotekę SKND, która zainteresowanym udostępniać będzie niezbędne materiały naukowe. Więcej o SKND można dowiedzieć się na stronie: www.sknd.org.pl.

- **Komitet Założycielski:** Beata Kazimierzczak, Mateusz Łakomy

Koło Naukowe Administratywistów Ad Rem

Skupia kilkudziesięciu studentów administracji, którzy postanowili wiedzę zdobywaną podczas studiów pogłębiać we własnym zakresie. Jego założyciele za cel postawili swobodną i twórczą wymianę poglądów naukowych, podniesienie poziomu wiedzy członków Koła, integrację środowiska akademickiego, a także popularyzację wiedzy związanej z administracją publiczną. Spotkania mają charakter naukowy i warsztatowy, odbywają się w sekcjach tematycznych. Studenci administracji organizują wyjazdy na konferencje naukowe, spotkania i obozy zarówno w kraju, jak i poza jego granicami. Są również inicjatorami prelekcji i wykładów oraz seminariów naukowych. Do licznych sukcesów zaliczają zorganizowanie wielu sesji naukowych, które zakończyły się wydaniem publikacji. Ostatnia z nich to „Aktualne problemy w realizacji praw człowieka na arenie międzynarodowej, krajowej i regionalnej”.

- **Opiekun naukowy:** prof. dr hab. Krystyna Wojtczak
- **Prezes Koła:** Jan Szejn

ADAM BARABASZ, GRAŻYNA BARABASZ, MARCIN PIECHOCKI

Europa dla doktoranta

Zjednoczona Europa to szansa dla młodego naukowca; możliwość pokazania swej kreatywności, naukowego entuzjazmu; zgodnie z jej ideą środowiska naukowe powinny pracować i tworzyć dla wspólnego europejskiego dobra - razem możemy więcej, dlatego też Unia Europejska przedstawia coraz to ciekawsze oferty międzynarodowej współpracy naukowej.

Jest to jednocześnie szansa dla polskich doktorantów, którzy w kraju, aby realizować swoje naukowe pasje, często muszą borykać się z licznymi trudnościami - finansowymi, organizacyjnymi, a przede wszystkim muszą zaakceptować „stan zawieszenia” między studentem, a pełnoprawnym pracownikiem naukowym na etacie. Dla tych, którzy nie boją się nowych wyzwań - możliwością realizacji naukowych zainteresowań i ambicji są stypendia zagraniczne dla doktorantów, które proponuje Unia Europejska.

Tym możliwościom poświęcone było spotkanie zorganizowane dla doktorantów przez Regionalny Punkt Kontaktowy Programów Ramowych oraz Dział Badań Naukowych i Wdrożeń Politechniki Poznańskiej pt.: „Europa da się lubić” - „Możliwości finansowania stypendiów dla doktorantów”. Przeznaczone ono było dla doktorantów z uczelni i instytutów badawczych Wielkopolski i Ziemi Lubuskiej, a jego celem była chęć uświadomienia młodym naukowcom, jakie mają szanse realizowania swoich pasji naukowych na arenie międzynarodowej.

Każda oferta stypendialna została przedstawiona w sposób jasny i przejrzysty, opatrzona była prezentacją multimedialną, przy pomocy której przedstawiciele poszczególnych organizacji krok po kroku wyjaśniali ogólne zasady ubiegania się o stypendium, rodzaje grantów, zasady finansowania stypendiów, gdzie i kto może wyjechać, jakie świadczenia są przewidziane dla stypendysty i rodzaje wniosków. Pokazywano strony internetowe, na których dostępne są informacje o stypendiach, oferując jednocześnie pomoc przy wypełnianiu skomplikowanych formularzy i zachęcając do bezpośredniego kontaktu z przedstawicielami organizacji; każdy z uczestników otrzymał też przejrzyste materiały konferencyjne.

● **Ofertę systemu stypendialnego Marie Curie dla doktorantów** przedstawiła Joanna Bosiacka-Kniat z Regionalnego Punktu Kontaktowego w Poznaniu. W ramach tego systemu każda organizacja ubiegająca się o stypendystę podpisuje umowę z Komisją Europejską na projekt stypendialny, jej oferta też umieszczana jest na stronie internetowej Komisji. System oferuje zarówno stypendia, jak i uczestnictwo w konkretnych projektach szkoleniowych także w projektach wielodyscyplinarnych i między - sektorowych. Więcej informacji można znaleźć na stronach: www.europa.eu.int/mariecurie-actions, www.mariecurie.org i na stronie Regionalnego Punktu Kontaktowego: www.6pr.pl.

● Katarzyna Rauszer de Bruijn z Fundacji Uniwersytetu im. A. Mickiewicza przedstawiła ofertę **Europejskiego Portalu**

dla Mobilnych Naukowców (www.europa.eu.int/racareers), którego inicjatorem jest Komisja Europejska. Na tym portalu możemy znaleźć oferty stypendialne z różnych ośrodków naukowo-badawczych, zarówno na poziomie Unii Europejskiej, na szczeblu narodowym i międzynarodowym, a także oferty pracy dla młodych naukowców. Oprócz tego znajdziemy tam informacje praktyczne: administracyjno-prawne i społeczno-kulturowe związane z przyjazdem i pobytem w danym kraju.

● **Możliwości finansowania badań dla doktorantów i młodych naukowców** oferowane przez Niemiecką Centralę Wymiany Akademickiej DAAD stypendiów oraz możliwości uzyskania stypendiów British Council, Max Planck i Jeana Moneta zaprezentowała Barbara Małuszyńska z Działu Badań Naukowych i Wdrożeń Politechniki Poznańskiej. **Szczegółowe informacje na temat oferty DAAD można znaleźć na stronie: www.daad.pl.**

Czy Europa da się lubić?
Czy Europa jest dla doktoranta? - Ci, co poznali smak studiowania zagranicą, znają już odpowiedź. Choć nie zawsze było łatwo, poznali oni inny wymiar pracy naukowej, kulturę innego narodu, nawiązali nowe znajomości i przyjaźnie, doskonalili znajomość języka obcego.

● Równie interesującą ofertę ma dla młodych naukowców - szczególnie dla tych z obszaru nauk ścisłych i stosowanych, British Council. Informacje o inicjatywach tej organizacji - stypendiach, konferencjach, warsztatach znajdziemy na stronie: www.britishcouncil.org/pl/poland.htm, natomiast o ofercie stypendialnej niemieckiego stowarzyszenia Maxa Plancka, które nastawione jest na współpracę w zakresie badań z biologii, chemii, medycyny, fizyki oraz nauk humanistycznych możemy dowiedzieć na stronie: www.mpg.de.

● **Jeszcze innym programem stypendialnym, prezentowanym podczas spotkania, był program Jean Monet.** Program ten powstał z inicjatywy Komisji Europejskiej z myślą o rozwijaniu badań i nowych metod nauczania w dziedzinie integracji europejskiej. Obejmuje on kilka typów projektów m.in. konferencje, wspieranie działań edukacyjnych, wspieranie badań naukowych w ramach międzynarodowych sieci badawczych oraz stypendia dla młodych naukowców, więcej informacji znajduje się na stronie: www.europa.eu.int/comm/education/programmes.

● Na spotkaniu nie zabrakło także polskich akcentów. Małyda Dąbrowska z Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu zaprezentowała ofertę stypendialną Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej. Fundacja działa od 1991 roku, a stypendia, subwencje oraz nagrody zawsze przyznaje w trybie konkursu. Jej misją jest wspieranie nauki w Polsce poprzez finansowanie zespołów badawczych, inwestycji służących nauce, a także indywidualnych naukowców poprzez programy stypendialne krajowe i zagraniczne oraz stypendia konferencyjne. Najważniejszym kryterium branych pod uwagę podczas konkursów stypendialnych są publikacje - udokumentowany dorobek naukowy. Szczegółowe informacje dotyczące stypendiów Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej można znaleźć na stronie www.fnp.org.pl, a także na stronie Warszawskiego Towarzystwa Naukowego: www.tnw.waw.pl.

GRAŻYNA BARABASZ

Wśród narodów

Gościliśmy kilońców

Dni Kilonii w Poznaniu trwały krótko, ale miały bardzo intensywny program i serdeczną atmosferę z racji długiej, ponad 20-letniej zażyłości naukowej naszej uczelni i Uniwersytetu Christiana Albrechta (co zresztą podkreślił prof. Gerhard Fouquet na otwarciu, cytując wiersz o przyjaciółach Mickiewicza, co to nawet orzeszek dzielili na dwoje, choć zaznaczył żartobliwie, że takiego końca przyjaźni, jak w wierszu, nie życzy przyjacielom).

Prof. K. H. Pohl wygłosił inspirujący wykład, którego fragmenty zamieszczamy, zapraszając do dyskusji, jeśli ktoś uzna tezy wykładu za zbyt karkołomne. Towarzyszyła wykładowi wystawa obrazująca odbudowę CAU z ruin w 1945 roku. Uczelnia, podobnie jak cała Kilonia, zniszczona była w trzech czwartych i pierwsze zajęcia odbywały się w jednej z ocalałych fabryk, zaś studenci mieszkali na... statkach, pełniących rolę akademików, stołówek i sal wykładowych.

W tym pierwszym roku przyjęto 2,5 tys. studentów, a każdy z nich - aby być przyjęty, musiał przepracować 30 godzin przy odbudowie miasta. Studenci założyli kabaret „Amnestionowani”, który w czerwonym autobusie przemierzał całe Niemcy. Tyle wystawa.

Wykładowo było więcej, odbyły się także warsztaty naukowe oraz dwa pojedynki: sportowy (walczyli siatkarze) i muzyczny (koncertowały obie orkiestry uniwersyteckie).

Niemiecka

Dni Kilonii

ŻYCIĘ UNIWEERSYTECKIE • nr 3 (150) • marzec 2006

(...) Dzień dzisiejszy, gdy u naszych przyjaciół w Poznaniu otwieramy wystawę „Odrodzenie z ruin - Uniwersytet Kiloński w 1945 roku” wydaje mi się szczególnie dobrym momentem, aby krytycznie ten właśnie temat przemysleć i zadać pytanie: jak Szlezwik-Holsztyn - a w szczególności mój uniwersytet - uporał się z ciężarem przeszłości. (...)

Zacznę od 1945 roku - kiedy narodowi socjaliści przejmowali władzę w 1933 roku, w Szlezwiku-Holsztynie byli już silnie zakorzenieni. Szlezwik-Holsztyn był wręcz wzorcowo nazistowski: w wyborach do Reichstagu w 1932 roku ponad połowa mieszkańców tego landu opowiedziała się po stronie NSDAP, gdy średnia w Niemczech była wówczas niższa niż 40 proc.

(...) W żadnym innym rejonie Niemiec nie było też takiego upartyjnienia: w tym landzie w 1935 roku co 18. obywatel był członkiem NSDAP, gdy w Westfalii co 36. Narodowy socjalizm oferował obywatelom landu to, czego chcieli, a więc walkę z liberalizmem i demokracją, niechęć do kapitalizmu, nowoczesności, urbanizacji oraz wszystkiego, co inne. A także antysemityzm. (...)

Z 300 nauczycieli akademickich, którzy w marcu 1933 roku opowiedzieli się otwarciu za NSDAP - 40 było z CAU. Stanowiło to 20 proc. pracowników tej uczelni, co także było rekordowe (...). To fatalne zauroczenie szybko dało znać o sobie: medycy podejmowali badania na ludziach nie mające nic wspólnego z etyką, aktywni byli badacze rasy, historycy służyli swoimi pracami umacnianiu idei wielkich Niemiec, prawnicy stworzyli „szkołę kilońską” wspierającą system III Rzeszy.

Co gorsza, został osiągnięty jeden z najważniejszych celów nazizmu, którym było zawładnięcie umysłami młodzieży. (...) Już w 1927 roku - tak wcześniej, jak nigdzie indziej w Niemczech - narodowosocjalistyczny związek studentów reprezentował społeczność studencką Kilonii, a w 1930 stał się już najsilniejszym politycznym ugrupowaniem (...). To ono domagało się „oczyszczenia” grona akademickiego, a 10 maja 1933 zorganizowało publiczne palenie książek. Wkrótce studenci ci mogli z dumą mówić o całkowitej nazyfikacji uniwersytetu.

Bo tak rzeczywiście było - w ciągu kilku lat 48 nauczycieli akademickich (czyli 25 proc., gdy w całej Rzeszy takie polityczne zwolnienia na uczelniach objęły 15 proc.) zostało wyrzuconych i zastąpionych przez oddanych NSDAP wykładowców. Dwóch docentów ekonomii wypędzili z uczelni pałkami ich koledzy... 101 ze 189 profesorów CAU było członkami NSDAP, a rektor Rittersbusch mógł w 1940 roku z dumą mówić, że „Uniwersytet w Kilonii został całkowicie oczyszczony z obcych elementów”.

Po wojnie

(...) Podjęty w strefie brytyjskiej w 1946 roku proces denazyfikacji pozostał w dużej mierze „na papierze”. Stało się tak z kilku przyczyn: kwestionariusze denazyfikacyjne były tak sformułowane i przeprowadzane, że zyskały miano „Persilscheinen” („wybielaczy”); rozwijał się handel uniewinniającymi zeznaniami świadków, a na dodatek uciekinierom łatwiej było podawać się za niewinnych niż miejscowym, którzy byli tu znani. Wszyscy pragnęli jak najszybciej zakończyć proces denazyfikacji.

Podobnie było w całym Niemczech, ale tu szczególnie - z kilku względów. Północ została wyzwolona na samym końcu. Tu następca Hitlera, admirał Donitz we Flensburgu, dowodził do końca. Tu więc znalazł się rząd Rzeszy z całym sztabem sił pomocniczych, do których należało także dowództwo Wehrmachtu. Byli to wszystko naziści doświadczeni w biurokratycznym rozmywaniu i usprawiedliwianiu swoich czynów, w prawniczym wybielaniu przeszłości - co zresztą w całym landzie spotykało się z życzliwym poparciem. Tu, na północy Niemiec, względnie szybko powstała oparta na starych związkach nazistowska sieć. (...) W październiku 1947 roku, w strefie brytyjskiej wśród sędziów 70-80 proc. stanowili byli członkowie NSDAP. (...)

Generalnie w powojennej społeczności Kilonii do ofiar odnoszono się biurokratycznie i sztywno, podczas gdy byłe elity nazistowskie spotykały się z wieloma udogodnieniami. Przytoczę jaskrawy przykład (...): wdowa po zabitym w zamachu w 1942 roku Reinhardzie Heydrichu* domagała się i otrzymała w 1958 roku finansowy dodatek jako wdowa po ofierze wojny. Równocześnie prześladowana przez nazistów kilonianka Betty Voss musiała czekać do 1988 roku, by być uznaną za ofiarę wojny.

Do tego wymownego obrazu pasuje także skład rządu krajowego Szlezwika-Holsztynu w 1950 roku: tylko jeden jego przedstawiciel nie był byłym członkiem NSDAP (...). „Odrodzenie z ruin - Uniwersytet Kiloński w 1945 roku” - tak nazywa się wystawa, którą pokazujemy w Poznaniu. Powstaje pytanie, jak to „odrodzenie” wyglądało, pominąwszy samą odbudowę (...). Żadnego przełomu (...). Zresztą do dziś nie ma - inaczej niż w Hamburgu, Getyndze, w Heidelbergu czy Monachium - krytycznego, odpowiadającego współczesnym standardom opisu dziejów Uniwersytetu Kilońskiego w czasach Trzeciej Rzeszy. (...). To ogólne milczenie w 1945 roku znalazło swój wyraz w mowie inauguracyjnej nowego rektora, Hansa Gerarda Creutzfelda. Wśród wielu słów nie znalazło się w niej ani jedno poświęcone błędem przeszłości akademików kilońskich i ani jedno o własnej winie.



Prof. Karl Heinrich Pohl z CAU



przeszość

(...) Celem mowy było nawiązanie do 280 letniej tradycji uniwersytetu i prześlgnięcie się nad okresem 12 lat nazizmu. Rektor poprosił, aby wszyscy wstali dla uczczenia pamięci wszystkich poległych w czasie wojny, „zarówno przyjaciół, jak i wrogów, bo wszyscy są ofiarami jednej idei, idei pokoju”. Tak znaleziono formułę na przewyżczenie przeszłości. Sprawcy nie różnili się od ofiar. Czy to esesman, czy profesor od uśmiercania, czy relegowany z zakazem wykonywania zawodu, czy członek ruchu oporu, czy prześladowany za rasę - wszyscy, jak się okazało, polegli właściwie dla tego samego - dla pokoju. Niezła sztuczka. Było to wskazówką, by nie oglądać się już na przeszłość i nie myśleć o tamtych czasach.

A oto dwa przykłady takiej postawy. Prof. Werner Catel, w czasach Trzeciej Rzeszy pediatra w Lipsku, od początku dobrowolnie realizował nazistowską politykę uśmiercania niepełnosprawnych dzieci. Od 1940 do 1944 roku „zajął się” tak około 5 tysiącami niepełnosprawnych dzieci, dla których w swojej klinice utworzył specjalny oddział eutanazji (...). Catel - jego przeszłość była znana władzom uniwersytetu - został mimo to zatrudniony w 1954 jako ordynator dziecięcej kliniki w Kilonii. Ponieważ zrobiło się o tym głośno, przeszedł 6 lat później w stan spoczynku. Gdy zmarł w 1981 roku, nie przeszkodziło to uniwersytetowi w patetycznych słowach wyrazić, że działał dla dobra dziecka.

W 1982 roku społeczność studencka wystąpiła z inicjatywą powołania fundacji, która badałaby przeszłość uniwersytetu w czasach Trzeciej Rzeszy. Senat uczelni się na to nie zgodził, uzasadniając, że byłoby to „politycznie jednostronne”.

Czas tuszowania minął

Ten czas tuszowania i przemilczania to już - i tu przejdę do pozytywów - przeszłość.

Należy podkreślić, że w czasach ogólnego braku zainteresowania tą tematyką na początku lat 90. znalazły się osoby, które nie dopuściły, aby temat „CAU i narodowy socjalizm” zniknął. (...) Także na wydziale historycznym naszego Uniwersytetu „powiał nowy wiatr”, którego działanie można zobaczyć choćby na korytarzu wydziału: galeria pamięci nie tuszuje i nie wybiela okresu narodowego socjalizmu.

Przechodzę do ostatniego zagadnienia, które może być szczególnie interesujące dla moich polskich kolegów. Chodzi o pytanie - niezależnie od zbrodni Trzeciej Rzeszy, które w żadnym wypadku nie mogą ująć płazem - jaką kolejne generacje powinny przyjmować strategię, gdy terror runie, a jego sprawcy i beneficjenci żyją między nami?

W Szlezwiku-Holsztynie jest jasne, że przełom po upadku nazizmu nie nastąpił lub dotyczył nieznacznej mniejszości. Wymiana elit nie dokonała się. Przeciwnie - brunatni przyciągali się z magiczną siłą, utrwalając panowanie byłych nazistów na długi czas (...).

Pomimo tego gorzkiego sądu, trzeba jednak stwierdzić, że Szlezwik-Holsztyn - może nie dość ochoczo, może nie całkiem dobrowolnie - ale zbudował stabilną demokrację, choć denazyfikacja była niedostateczna. Czy scenariusz mógł być inny? Mimo całego moralnego niepokoju, jaki można tu odczuwać, warto się nad tym zastanowić (...).

Faktem jest, że Niemcy - także Szlezwik-Holsztyn - poszły taką drogą rozwoju, która prowadziła do dojrzałej demokracji (...). Starzy naziści tej budowy nie zburzyli. Wielu z nich wręcz intensywnie przy niej współpracowało - a wszystko bez gruntownej denazyfikacji. Czyżby więc filozofia braku dochodzeń i szerokiej tolerancji była kluczem do umocnienia demokracji w Niemczech?

(...) Powstaje pytanie: czy ci nie zdenazyfikowani, nie przeszli procesu uczenia się i czy nie zasłużyli na szansę nowego życia (wyjawszy ewidentnych zbrodniarzy)? (...) W tym znaczeniu należy rozumieć słowa Ralfa Dahrendorfa, że ci sami ludzie w różnych czasach nie są tacy sami. (...) Zostawiając Niemcy, przyjrzyjmy się innym krajom: jak one rozwiązały ten problem? Może tu pomóc spojrzenie na Hiszpanię, Chile, Afrykę Południową, a może nawet wystarczy nam sąsiednia Polska i zapytanie, jak Polacy chcą się uporać z nosicielami starego systemu?

Wciąż pojawia się podstawowe pytanie: jak przeszłość - nawet tak straszną jak niemiecka - w praktyce przeżywać, w państwie demokratycznym i z poszanowaniem prawa? Czy rzeczywiście elity gospodarcze trzeba całkowicie wymienić, nie zważając na ich kwalifikacje fachowe? Czy wysłać wszystkich związanych ze starym systemem do więzień? I jaką cenę trzeba będzie za to zapłacić? (...)

Przykładem może być NRD, gdzie przeprowadzono całkowitą wymianę elit, za co jednak zapłaciła gospodarka. Czy to rzeczywiście lepsza droga? Wzrost ekonomiczny w RFN miał związek z rozwojem demokracji, toteż wciąż pozostaje otwarte pytanie: czy rzeczywiście można cały naród zdenazyfikować? Parafrazując Brechta: czy nowa demokracja w Niemczech mogła wybrać nowy naród? (...)

Są to fragmenty wykładu „Szlezwik-Holsztyn stwierdza, że w Niemczech nigdy nie było narodowego socjalizmu...”, wygłoszonego w ramach Dni Kilonii przez prof. Karla Heinricha Pohla z CAU.

Opr. MARIA RYBICKA

Nie tylko liczenie fal

A to ten, co liczy fale na Warcie - powiedział ktoś usłyszawszy, że spotykam się z dr Maciejem Radziejewskim z Wydziału Matematyki UAM. W taki uproszczony sposób pojmowany bywa wkład matematyków w badania nad klimatem.

Nic w tym dziwnego, bo laikowi wydaje się to proste: jeśli mierzy się systematycznie poziom rzeki i jest on średnio coraz niższy, to znaczy, że rzeka wysycha; jeśli mierzy się średnią temperaturę dnia i w ciągu kilku lat zaczyna ona przystać, to znaczy, że występuje ocieplenie klimatu. Dlaczego tak prostymi zależnościami zajmują się wielkie grupy badaczy na całym świecie? Właśnie dlatego, że nie są to zjawiska proste, jak się laikom wydaje. Choćby w tym pomiarze poziomu wody w Warcie: jego zmiany mogła spowodować budowa zbiornika retencyjnego albo regulacja brzegów; a może większe opady deszczu czy choćby zmiana metody pomiaru w ciągu 180 lat, od kiedy ten poziom mierzony jest codziennie? Każda z tych zmian na dłuższą metę oddziałuje inaczej.

Dr Maciej Radziejewski współpracuje z hydrologiem prof. Zbigniewem W. Kundzewiczem z PAN, a ta współpraca zaczęła się jeszcze na początku studiów, kiedy Radziejewski zainteresował się fraktalami, mogącymi służyć do opisu skomplikowanych zjawisk. Teraz matematyk pomaga klimatologom określić, czy zmiana (temperatur, poziomu wód, obfitości opadów itp.) mieści się w naturalnym biegu rzeczy, czy też należy ją przypisać jakiemuś innemu czynnikowi. A jeśli ta zmiana jest statystycznie istotna, to określić, jak dalece istotna.

Na koniec można zbudować matematyczny model klimatyczny - jeśli zostanie on prawidłowo zbudowany, ujmując najważniejsze zależności, to będzie działał, pozwalając na przewidywanie przyszłości i badanie wpływu takich czy innych zmian - na przykład emisji gazów cieplarnianych - na klimat.

Cała atmosfera ziemską została podzielona na „oczka”, w pionie i w poziomie. Jedno takie „oczko” w poziomie ma np. 200 na 200 km, choć dla potrzeb regionalnych można jeszcze taką siatkę „oczek” np. na terytorium Polski zagęścić. Podobnie poszatkowane są oceany. Z każdego „oczka” zbiera się pomiary i bada, jak jedno oddziałuje na drugie. Sieć zależności jest bardzo skomplikowana, dużo bardziej niż w prostym eksperymencie, dlatego niewielki błąd może sprawić, że wyniki symulacji okażą się zupełnie zwiariowane i bezużyteczne.

Dr Radziejewski bierze udział w projekcie UE Ensembles, w którym współpracuje 70 interdyscyplinarnych zespołów badawczych. Będą korzystać z kilkunastu najbardziej zaawansowanych modeli klimatycznych. Żaden model nie może przewidzieć pogody nawet na najbliższy rok, jednak używając wielu modeli można uzyskać przybliżone pojęcie o tym, jak w ciągu następnych stu lat może zmieniać się przyszły klimat.



Dr Maciej Radziejewski na Poznańskim Festiwalu Nauki i Sztuki wygłosił wykład „Matematyka w badaniach nad zmianami klimatu”, w którym mówił, jak za pomocą skomplikowanych obliczeń matematycznych próbować odróżnić wyniki przypadkowe

od nieprzypadkowych, ciekawe od nieciekawych i prawdziwe od pozomych.

MARIA RYBICKA

Studenckie mieszkania

Czasem

trzeba

wymienić

Wzlewie stopy brudnych naczyń, z lodówki znowu ktoś zjadł mojego tuńczyka, a przepalona żarówka na korytarzu nikomu, łącznie ze mną, nie chce się wymieniać - relacjonuje Marta doświadczenia ze wspólnego mieszkania. Zupełnie inaczej myśli jednak Antek, student WNS, który dzieli kwatere z trzema kolegami:

- Drzwi naszego domu się nie zamykają, jest wesoło, razem imprezujemy i razem się uczymy.

Minęły czasy, gdy student spoza Poznania, który nie dostał miejsca w akademiku, mieszkał na stacji u starszej pani. Dziś w modzie jest wspólne wynajęcie kwatery przez paczkę przyjaciół.

- Z tymi przyjaciółmi nie zawsze się sprawdza - oponuje Bartek z informatyki, który w zeszłym roku mieszkał z trzema znajomymi w M-2 na os. Rusa. - Kolega z roku zaproponował wynajęcie, a ja chętnie się zgodziłem. Do czasu aż poznałem pozostałych współlokatorów. I wcale nie chodziło o głośne imprezy, wprost przeciwnie. W życiu nie spotkałem takich pedantów i skąpców. Nie pozwalali nawet używać swoich sztućców, każdy z nich miał osobny stoik na łyżki. Awantura wybuchła, gdy znalazłem w jednym z tych stoików swój widelec. Najgorsze, że pokłóciłem się też z kolegą. Teraz wynajmuję kawalerkę z dziewczyną - wzdycha Bartek. Większość studentów jednak nie narzeka. Mieszkanie daje



szybę

więcej swobody, uczy dorosłego życia, jest też miejscem zawierania nowych przyjaźni. Jedynym odstępstwem od wspólnotowego życia jest kuchnia. - Każdy gotuje sobie - mówią z reguły studenci.

Oczywiście o ich mieszkaniach krążą legendy. - Niektóre z nich to prawda - potwierdza Agnieszka Kurek-Hęś z Biura Kwater Samorządu Studenckiego UAM.

- Dzwonią do nas czasami niezadowoleni właściciele, bo studenci potrafią nie zapłacić i wyprowadzić się nocą. Kiedyś zostawili nawet w pustym domu psa. Wielu studentów ma też doświadczenia remontowe. - Koledzy bili się dla zabawy i stłukli szybę w drzwiach - wspomina Marcin, dziś już doktorant. - Był sobotni wieczór, a w poniedziałek miała przyjść właścicielka, z którą się kłóciliśmy. Szklarz dobrze zarobił za pracę w niedzielę. Do drzwi mieszkań studenckich często stuka też policja.

- Powodem zwykle jest hałas podczas imprez - Mariola z anglistyki wie o czym mówi, bo przeprowadzała się już 6 razy, żeby nie płacić podczas wakacji. - Wiele zależy od sąsiadów, a także od tego, czy mieszkanie zostało wynajęte legalnie. Raz miałam denuncja nawet podczas procesu właścicieli, na których donieśli sąsiedzi.

O wyborze mieszkania decyduje głównie cena. - Z opłatami zwykle waha się pomiędzy 300 a 350 zł za miesiąc na

osobę - mówi Agnieszka Kurek-Hęś. - Oczywiście największy wybór mają ci, którzy szukają miejsca już latem. Wtedy na tablicy ogłoszeń wiszą dziesiątki ofert. Studenci poszukiwania mieszkania zaczynają zazwyczaj pod koniec września. Martwy sezon trwa od października. Ożywienie na rynku studenckich nieruchomości pojawia się też po sesji zimowej, gdy niezadowoleni zmieniają mieszkania.

Drugim czynnikiem jest lokalizacja. Tu znaczenie ma bliskość wydziału, na który uczęszcza żak oraz dobre połączenie z centrum miasta. Studenci często wolą mieszkania w nowym budownictwie, ze względu na niższe rachunki za prąd i gaz. Jako istotny czynnik wskazują również dostęp do Internetu. Modne jest też nowe rozwiązanie - coraz częściej rodzice studentów spoza Poznania decydują się na kupno mieszkania dla dziecka. Podliczając czynsz, który musieliby zapłacić podczas 5 lat studiowania, bardziej opłaca się raz zainwestować i wynajmować pozostałe pokoje innym studentom. W dodatku własne dziecko sprawuje pieczę nad lokalem. - Ta odpowiedzialność nie zawsze mi się podoba - krzywi się Magda z etnologii. - Jestem jakby pomiędzy dwoma stronami, muszę załatwiać papierkową robotę. I jakby na potwierdzenie swoich słów otrzymuje akurat wezwanie na spotkanie właścicieli wspólnoty mieszkaniowej.

EWA WOZIŃSKA

Aula koncertowa



● 368. Koncert Poznański (18. II), mimo trwającego kryzysu w dyrekcji Filharmonii, swym wiernym słuchaczom, wypełniającym - jak zwykle - aulę po brzegi, dał na szczęście sporo satysfakcji artystycznych. Byli mianowicie świadkami premiery pewnego zdarzenia muzycznego, zaprojektowanego dla 14 polskich miast. Znana pianistyczna rodzina: państwo Tatiana Shebanova i Jarosław Drzewiecki oraz ich syn Stanisław - z okazji 250-lecia urodzin Mozarta - postanowiła podczas jednego wieczoru wykonać koncerty na jeden, dwa i trzy fortepiany z orkiestrą. Trzy nowe instrumenty wypożyczyła nieodpłatnie niemiecka firma Bluethner. Pomysł okazał się znakomity właśnie dla tzw. szerokiego grona melomanów. Usłyszeli bowiem, doskonale przygotowaną przez solistów i filharmoniczków pod batutą gościnnie występującego dyrygenta Tomasza Bugaję, sporą porcję genialnej muzyki: Koncerty A-dur KV 414, Es-dur KV 365 i F-dur KV 242, a przedtem jeszcze Uwerturę do opery „Łaskawość Tytusa”. W atmosferę tego Mozartowskiego wieczoru, kolejny raz po mistrzowsku, wprowadził Krzysztof Szaniecki. Owacyjne przyjęcie publiczności rodzina pianistów odwzajemniła aż trzema bisami - już nie Wolfganga Amadeusza, lecz transkrypcjami na trzy fortepiany utworów J. S. Bacha, E. Griega i A. Rubinsteina.

● Rosyjskie romanse, m.in. Bułata Okudźawy i Aleksandra Wertyńskiego, a także utwory fortepianowe Glinki i Skriabina wypełniły (20. II) wieczór z okazji 50-lecia pracy w Poznaniu Konsulatu Rosyjskiego. Gospodarzem był konsul W. Kuźniecowa.

● II Dni Kilonii w Poznaniu (szerzej piszemy o nich w innym miejscu), wzbogacił także koncert w auli (23. II), na który zaprosił rektor Naszego Uniwersytetu, prof. Stanisław Lorenc, a wystąpili studenci obu uczelni. Najpierw wysłuchaliśmy bardzo pięknego popisu 20-osobowego Bach - Ensemble, grupy muzyków wyłonionych z orkiestry symfonicznej, której posiadaniem szczyci się Uniwersytet Christiana Albrechta w Kilonii. Pod batutą jej szefa Bernharda Emmera można było podziwiać (i zazdrościć!), jak młodym ludziom, słuchaczom różnych fakultetów (a więc w zdecydowanej większości amatorom) bliska jest muzyka Jana Sebastiana, jak potrafią skoncentrować się w tworzeniu szlachetności jej barokowego dźwięku. Szczególnie w pamięci pozostanie Bachowski Koncert na skrzypce i obój (BWV 1060) w dużej mierze za sprawą solistów: przyszłej lekarki (!) Lydii Grossmann, zarazem koncertmistrzyni zespołu i Andreasa Mendela, świetnie zapowiadającego się - w tym przypadku zawodowego - oboisty. Talentem muzykalności błysnęły też następne solistki: Susanne Lorenz-Sprenger i Marika Molder, grające na fletach prostych Koncert F-dur Telemanna. Występ, bardzo serdecznie oklaskiwany, zamknął IV Koncert brandenburski J. S. Bacha.

Po tak profesjonalnym popisie kilończyków, niemałym wyzwaniem dla dopiero raczkującej Orkiestry Kameralnej UAM było wypełnienie drugiej części wieczoru. Trema jednakże szybko ustąpiła i zaczęło się bardzo sprawne muzykowanie; prawem kontrpunktu - znacznie lżejszego gatunku. Aleksander Gref, także jeszcze młody poznański kapelmistrz, trafnie - wydaje się - dobiera repertuar swojej orkiestry i stopniowo, lecz systematycznie podnosi poprzeczkę wymagań dla coraz bardziej zgranego zespołu. Tańce i pieśni ludowe Bartóka czy „Humoreska” Czajkowskiego były cieka-

wymi próbami poziomu i ambicji, a finałowy przebój Andersona „Plink, Plank, Plunk!” potwierdził udany debiut w tym niemiecko-polskim spotkaniu muzycznym.

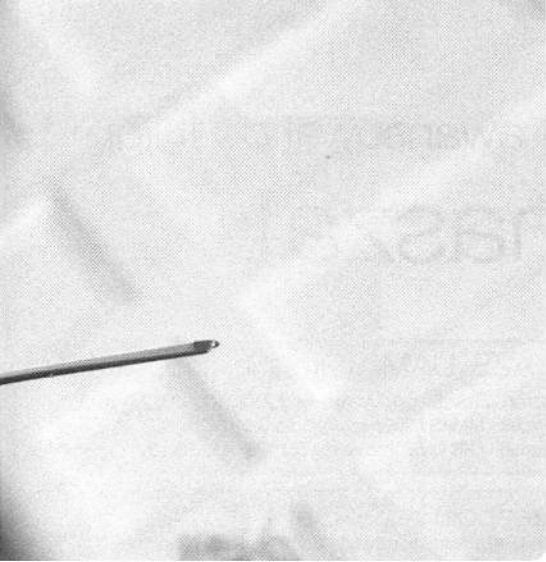
● Nadal skonfliktowani ze swym szefem filharmonicy zagrali swój piątkowy (24. II) program pod batutą nagłego zastępcy, Włocha Giuseppe Lanzetty. Można cieszyć się z nie odwołanego wieczoru, lecz zbyt dużo wrażeń on nie dał. Jeszcze - rzadko wykonywana u nas - Uwertura Rossiniego do opery „Oblężenie Koryntu”, tego nie zapowiadała. Natomiast z I Koncertem Szostakowicza na fortepian i trąbkę były już spore kłopoty. Interesująca pianistka pochodzenia rumuńskiego Cristina Marton i nasz znakomity trębacz Roman Gryń - z trudem porozumiewali się z prowadzącym dzieło artystą. A jego interpretacja słynnej „piątej” Beethovena mogła zadowolić tylko słuchaczy, którzy zetknęli się z nią po raz pierwszy.

● Kolejny raz tymczasem można było posłuchać w auli Jacka Kortusa i jego Chopinowskich interpretacji konkursowych. Recital zorganizowało Starostwo Powiatowe, by powiększyć sumę pieniędzy, potrzebnych na zakup nowego fortepianu dla młodego artysty. Jego dotychczasowy instrument zalała woda z przeciekającego dachu w rodzinnym domu w Cerekwicy.

● Z nietypowym dla siebie programem utworów Bacha, Mozarta, Rossiniego, Nowowiejskiego i Gershwiną wystąpiła (27. II) Orkiestra Reprezentacyjna Sił Powietrznych pod dyr. Pawła Joksa. Koncert firmowała poznańska Fundacja Pomocy Humanitarnej „Redemptoris Misio”.

● Andrzej Tatarski, solista piątkowego (3. III) wieczoru filharmonicznego, stał się podwójnym jego bohaterem. Zaproszony w ostatniej chwili (w zastępstwie dyr. Nowaka) kolejny włoski dyrygent Carlo Palleschi - nie znał, znajdującej się na afiszu, IV Symfonii Karola Szymanowskiego z solową partią fortepianową. Jednakże dzięki ogromnemu wysiłkowi poznańskiego pianisty i dobrej woli gościa oraz orkiestry, by nie doszło do zmiany programu, w ciągu dwóch dni przygotowano dzieło, a jego kolejna prezentacja z tej estrady okazała się pełnym sukcesem. W pierwszym rzędzie prof. Tatarskiego, lecz także dyrygenta i filharmoniczków, a za ich staraniem - wspaniałej muzyki Szymanowskiego. Zaś z przyjemnością wręcz słuchało się po przerwie II Symfonii Franza Schuberta, którą - z ogromną swobodą i elegancją gestu oraz przekonującą interpretacją utworu i świetnym kontaktem z orkiestrą - poprowadził dyrygent C. Palleschi.

● Orkiestra „Arte dei Suonatori” (4. III) w ramach permanentnego festiwalu „Muzyka dawna - persona grata”, znów gościła rewelacyjnego flecistę Alexisa Kossenka. Tym razem zagrał m.in. koncerty: D-dur Giuseppe Martiniego i F-dur Antonia Vivaldiego.



go „Yellow River Concerto” kompozytora zmarłego w 1945 r. Yin Chengzonga, utworu opartego na sławnej kantacie o „Żółtej Rzece” z partią fortepianową świetnego pianisty Ning An-a. Znacznie bardziej od przykładów współczesnej chińskiej twórczości muzycznej zainteresował słuchaczy właśnie ten artysta, utytułowany licznymi nagrodami w Europie i USA. Wielu zaś dosłownie wprowadził w rzadko zdarzające się uniesienie, wykonaniem na bis Chopinowskiego Nocturnu cis-moll. Po tym doznaniu, niektórzy nie mieli już ochoty na słuchanie po przerwie I Symfonii Sibeliusa.

● W środę (8. III) znów wystąpił w auli Andrzej Tatarski wraz ze swoim młodszym kolegą po fachu i uczniem Maciejem Pabichem. Na zaproszenie Fundacji „Mam marzenie”, pianiści dali recital, z którego dochód przeznaczono dla 10-letniego Jasia, ucznia szkoły muzycznej, cierpiącego na chorobę mięśni.

● Dobry koncert zagrali filharmonicy (10. III) w pewnym sensie bez dyrygenta. Znakomity skrzypek i kameralista Jan Stanienda znów zdecydował się wystąpić nie tylko jako solista w Koncercie G-durowym Mozarta, lecz także przygotować orkiestrę i nią dyrygować. Z pulpitu koncertmistrza poprowadził też dwie symfonie: „Haffnerowską” Mozarta i ostatnią „Londyńską” Haydna. Przyjemnie słuchało się tej znakomitej muzyki, chociaż - jak zawsze przy takich okazjach - uświadomiamy sobie, iż z kapelmistrzem (oczywiście nie byle jakim) wrażeń byłoby jeszcze więcej... (rp)

● Najprawdopodobniej po raz pierwszy (5. III) w auli zabrzmiała muzyka chińska i to „z pierwszej ręki”. Młody, choć już ze sporym doświadczeniem, dyrygent Cheung Chau - rodem z Hongkongu, wykształcony w USA - półtora roku temu znalazł się w Poznaniu i zebrał grupę swoich muzycznych rówieśników, założył zespół o nazwie Sinfonietta Polonia. Po paru już udanych koncertach przedstawił kolejny program, wypełniony po części rodzimą twórczością. Otwierała go Uwertura do suity wiosennego festiwalu, utwór Li Huang Zhi z 1956 r., a po niej mieliśmy okazję poznania 4-częściowe-

Absolwenci z przyszłością

Czy Stowarzyszenie Absolwentów Uniwersytetu w Poznaniu powinno istnieć, jak powinno działać i komu jest potrzebne? Na te pytania próbowali udzielić odpowiedzi uczestnicy spotkania, które odbyło się 28 lutego br. w Cafeterii w budynku Auli Uniwersyteckiej w Poznaniu. W spotkaniu udział wzięli: pani prof. Sławomira Wronkowska-Jaśkiewicz - prorektor UAM, m.in. zajmująca się współpracą ze Stowarzyszeniem Absolwentów, prof. Bogdan Marciniak - założyciel SAUP (był rektorem UAM, gdy powstawało Stowarzyszenie), prof. Sylwester Dworacki - współpracujący z SAUP również jako prorektor w latach 90., pan Jerzy Laskowski - kierownik Działu Programów Międzynarodowych i Współpracy z Zagranicą UAM, byli przewodniczący zarządu - panowie Zbigniew Jaśkiewicz, Bogusław Hałuszczak i prof. Jacek Guliński, oraz członkowie obecnego zarządu SAUP: Maria Wichniewicz, Ewa Szmańda-Gulińska, Joanna Nowak, Mariusz Polarczyk oraz Jan Laskowski.

Stowarzyszenie Absolwentów Uniwersytetu w Poznaniu powstało już niemal 17 lat temu - w 1989 r. Wiele się od tego czasu zmieniło w otaczającej nas rzeczywistości. Na fali przemian ustrojowych powstawały wówczas stowarzyszenia pozarządowe, w których wielu ludzi z entuzjazmem podejmowało obywatelskie, społeczne inicjatywy. Teraz jest już inaczej. Sentyment, wspomnienia czasów studenckich, to za mało, aby przyciągnąć nowych, a nawet utrzymać niektórych dawnych członków SAUP. Stowarzyszenie musi podążać „z duchem czasów”. A co to oznacza? Padło tyle odpowiedzi, jak wielu było uczestników wspomnianego wyżej spotkania.

Przy tak ogromnej rzeszy absolwentów Naszego Uniwersytetu - szacuje się, że ich liczba znacznie przekracza 100 tysięcy osób - nie można nawet próbować przygotowania ciekawej formuły Stowarzyszenia dla wszystkich. Siłą rzeczy jesteśmy jako zarząd SAUP zmuszeni do skoncentrowania się na określonej grupie absolwentów. I dla nich właśnie przygotowywać będziemy ofertę imprez i spotkań.

Podczas lutowej debaty o losach SAUP wskazywano przykłady zagraniczne - w szczególności z USA - silnych stowarzyszeń absolwentów, gdzie na przykład finansowanie własnej uczelni uprawnia do uzyskania ulg podatkowych. Jednak w naszych polskich realiach, to raczej dość odległa perspektywa. Jak więc zachęcić do kontaktu z uczelnią, ze Stowarzyszeniem absolwentów tych, którym się powiodło? SAUP nadal poszukuje odpowiedzi na to pytanie. Podczas spotkania padło kilka bardzo interesujących propozycji. Zostaną one teraz szczegółowo przeanalizowane i postaramy się w kolejnych wydaniach „Życia Uniwersyteckiego” przekazać je Państwu.

W niedalekiej przyszłości uruchomiona zostanie strona internetowa SAUP, do której link zostanie zamieszczony na stronie głównej UAM, pod hasłem „absolwenci”.

Uczestnicy spotkania byli zgodni co do tego, że zjazdy absolwentów powinny być organizowane wydziałami i rocznikami, bo wspomnienia, do których wracamy, wiążą się nie z uczelnią jako całością, ale właśnie z wydziałem, instytutem... Stowarzyszenie nasze może być jednak pomocne w przygotowywaniu takich zjazdów, w szczególności poprzez przekazywanie informacji zainteresowanym, wsparcie organizacyjne, koordynację terminów zjazdów itp.

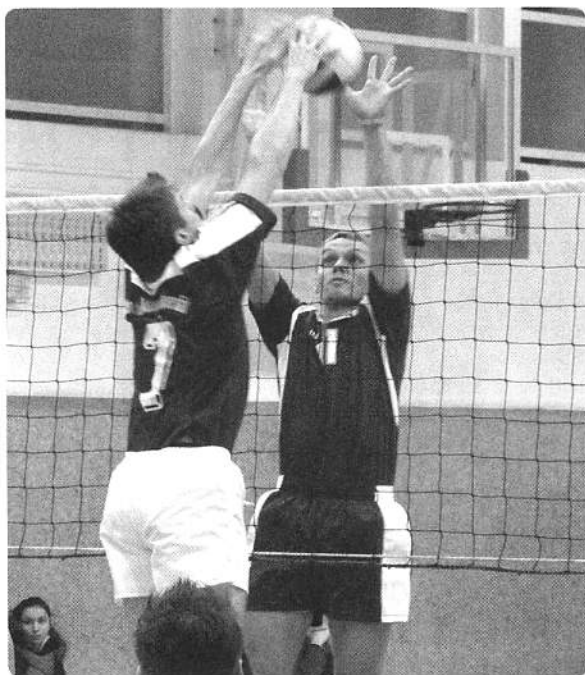
Kolejnym wątkiem, podjętym przez uczestników spotkania w Cafeterii UAM była propozycja wspierania przez SAUP działalności Uniwersytetu, a nawet inicjowanie pewnych konkretnych przedsięwzięć. Jednym z nich może być akcja zbiórki funduszy na budowę pomnika pierwszego rektora Uniwersytetu Poznańskiego - prof. Heliodora Świącickiego.

Niemal 2,5-godzinna debata na temat przyszłości Stowarzyszenia Absolwentów Uniwersytetu w Poznaniu, mimo iż nie przyniosła gotowej recepty na dalsze działania, pozwała jednak Zarządowi SAUP z nieco większym optymizmem spojrzeć w przyszłość i podjąć nowe inicjatywy. Efekt tych działań ocenią Absolwenci.

JOANNA NOWAK

Zespół siatkarzy KU AZS UAM awansował do II ligi

Druga liga jest nasza!



Wyniki AZS UAM w trakcie turnieju:

AZS UAM Poznań - ZKS „Ślepsk” Augustów 3:2 (-20, -22, 23, 24, 16)
AZS UAM Poznań - MMKS Dąbrowa Górnicza 3:0 (23,18,15)
AZS UAM Poznań - LKS Orzeł Parzęczew 3:1 (23, -19, 15, 26)

Skład zespołu AZS UAM Poznań:

trener: Andrzej Kosiński, **kierownik zespołu:** Róża Wachowska, **menedżer:** Adam Barabasz, **zawodnicy:** Bartłomiej Wojnowski (kapitan), Mateusz Konieczny, Robert Maj, Mateusz Gorynia, Wojciech Małka, Michał Piszczyk, Mariusz Kubik, Lech Karolkiewicz, Łukasz Grabowski, Grzegorz Sosiński, Maciej Bąk, Szymon Śmietana, Bartek Zieliński.

ta odsłona meczu była bliźniaczo podobna do setów trzeciego i czwartego. Zespoły walczyły punkt za punkt do stanu 16:16. Dopiero wtedy poznaniacy przełamali rywali, a mecz skutecznym atakiem skończył Lech Karolkiewicz. Pierwsza przeszkoda na drodze do drugiej ligi została pokonana.

Dzień drugi to mecz przeciwko młodemu zespołowi z Dąbrowy Górniczej. Spotkanie bardzo szybko, bo już po trzech setach, rozstrzygnęli na swoją korzyść studenci z UAM-u i do uzyskania upragnionego awansu potrzebowali jeszcze jednego zwycięstwa.

Nieoczekiwanie w trzecim dniu turnieju młodzież ze Śląska pokonała 3:1 faworyzowany ZKS Augustów. Taki rozwój wydarzeń sprawił, że AZS w ostatnim meczu przeciwko gospodarzom potrzebował zaledwie jednego seta do awansu. Zespół był niezwykle zmotywowany i cel swój osiągnął już w pierwszej odsłonie meczu. Pomimo zapewnionego już awansu nasza drużyna walczyła do końca odnosząc trzecie zwycięstwo (3:1).

Radość akademików z UAM była ogromna, bowiem była to trzecia, tym razem zwycięska próba awansu do II ligi.

Od 2002 roku siatkarze z UAM kontynuują swoją „trzecioligową” przygodę. W pierwszym sezonie występów niewiele zabrakło, aby zakwalifikować się do turnieju finałowego. Dwa lata temu zespół AZS-u nie dojechał na turniej finałowy z powodu tragicznego wypadku samochodowego, w którym zginął ś.p. trener Tomasz Zajączkowski. Rok później w finałowym turnieju w Poznaniu siatkarze UAM-u nie sprostali swoim rywalom. Dopiero kolejna próba okazała się skuteczna. W tym miejscu warto nadmienić, że zwycięstwo nie wzięło się „z kapelusza”. Sukces ten jest wynikiem pracy wielu osób. Drużynę trenuje Andrzej Kosiński z dużym stażem pracy i osiągniętymi w przeszłości efektami. Ponadto od kilku lat zespół prowadzi rozsądną politykę kadrową. W drużynie grają tylko studenci i doktoranci, którzy umiejętnie łączą obowiązki naukowe ze sportową pasją. Pasja siatkarska na uniwersytecie to wspólne dzieło niezjącego Tomasza Zajączkowskiego oraz Andrzeja Kosińskiego, którzy męską siatkówkę na UAM tworzyli od lat. To za ich sprawą, a także dzięki przychylności władz uczelni udało się stworzyć dojrzały i zgrany zespół, który wytrwale i konsekwentnie dążył do wyznaczonego przez siebie drugoligowego celu. Cel został osiągnięty, a przed akademikami już niedługo kolejna próba. W maju drużynę czeka wyprawa do Olsztyna na Miistrzostwa Polski Uniwersytetów w Piłce Siatkowej.

Wszyscy zawodnicy zarówno ci, którzy aktualnie grają w zespole, jak i ci, którzy o drugą ligę walczyli w przeszłości po zwycięstwie nie ukrywali wzruszenia. Wejście do II ligi zadeklarowali niezjącemu trenerowi Tomaszowi Zajączkowskiemu, który rozpoczął siatkarską podróż do II ligi i był z drużyną na dobre i na złe.

RÓŻA WACHOWSKA, ADAM BARABASZ, MATEUSZ KONIECZNY

Od szczegółu do Uniwersytetu

1.

Zabiegani w codziennej wędrówce między domem i uczelnią nie zwracamy uwagi na wygląd budynków, w których spędzamy niemal 1/3 naszego czasu. A już na pewno nie dostrzegamy szczegółów, a przecież w szczegółach tkwi... zagadka. Przedstawiamy Państwu zdjęcia budynków należących do UAM, a raczej - ich fragmentów. Niektóre z nich znajdują się w centrum Poznania, inne mieszczą się daleko od niego. Czy potrafią Państwo rozpoznać, jakie budynki uniwersyteckie kryją się na tych fotografiach? Na odpowiedzi przesyłane drogą elektroniczną pod adres redakcji (redakcja@amu.edu.pl) czekamy do końca kwietnia. Spośród poprawnych odpowiedzi rozlosujemy 3 nagrody książkowe i roczne prenumeraty „Życia Uniwersyteckiego”.

Zapraszamy do czwartej części zabawy i... uważniejszego przyglądania się szczegółom.

Dla tych, którym nie udało się rozwiązać lutowej fotozagadki, przypominamy, co było na poszczególnych zdjęciach:

1. Collegium Chemicum
2. „Kaganeł oświaty” w czytelni Biblioteki Uniwersyteckiej
3. Ozdobne sklepienie holu Collegium Historicum
4. Wnętrze nowego budynku Wydziału Nauk Społecznych



fotozagadka

2.



3.



4.



Fizyka jest teatrem

pokaz
w Browarze

